Nr. 223 | We Lwowie Sroda dnia 12 Sierpnia 1896 | Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia z działach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreskie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. sierpnia.

Mieszkańcy „Perły Antyllów" odziedziczyli najwidoczniej wysokie zdolności spiskowe i rewolucyjne Hiszpanów. Kiedy telegraf doniósł, że pod miastem portowem Walencją, na pobrzeżu południowem Hiszpanji, zaszła jakaś potyczka pomiędzy bandą zbrojną, a strażą celną, można było mniemać, że się ma do czynienia z pospolitymi rabusiami, albo przemytnikami. Skoro jednak inny oddział wichrzycieli ukazał się około Torrente i skoro głębiej w wypadek wejrzano, okazało się, iż nosi on wszelkie cechy ruchu politycznego. Uderzywszy na trwogę, ministerjalna prasa madrycka okrzyknęła z razu, że to republikanie wszczynają rewolucję. Ale po zetknięciu się żandarmerji i konnicy z ruchawką, po zasięgnięciu języka i po przeprowadzeniu śledztwa, wypadło coś zupełnie innego i o wiele gorszego. Oto rząd hiszpański wykrył, że oddziały zbrojne pod Walencją składają się z emisarjuszów, którzy przypłynęli z Kuby, tudzież ich przyjaciół, krewnych i nowozaciężnych, których w metropolji posiadali lub sobie zjednali. Ujawniło się dalej, że ci emisarjusze utrzymują żywe stosunki z Unją Amerykańską i Argentyną, a na ich czele stoi lekarz Bernard Toledo, brat jednego z wodzów powstania kubańskiego, oraz wysłużony pułkownik wojsk hiszpańskich, Alvarez. Jest już tedy rzeczą jasną, że powstańcy kubańscy usiłują uczynić dywersję rządowi madryckiemu na jego własnem podwórku i rozruchami w samej Hiszpanji sparaliżować działania wojenne, przeciwko wyspie wymierzone.

Jak na teraz, wojsko hiszpańskie odparło i rozproszyło po górach oddziały wichrzycieli. Na tem przecież chyba rozpoczęty ruch się nie skończy. Chociażby policja i żandarmerja ujęła w swoje ręce wszystkich spiskowców zbrojnych, zostanie jeszcze prawdopodobnie sporo emisarjuszów, do czasu cicho siedzących i przygotowujących takież same zajścia. Grunt hiszpański, od lat stu prawie wstrząsany rewolucjami, jest nadzwyczaj podatny do knowań politycznych. Płynące z Francji prądy republikańskie i inne znajdują tam miłe przyjęcie wobec nędzy ekonomicznej i ognistego, skorego zawsze do wybuchu temperamentu hiszpańskiego. Przytem wojna z Kubą, wlokąca się bez końca, nie cieszy się ogólną popularnością. Klasy wykształcone pojmują oczywiście, że honor narodowy i interes ekonomiczny nakazuje utrzymać „Perłę Antyllów" w koronie hiszpańskiej, ale niestety! ta klasa w ojczyźnie Cervantesa i Murilla jest teraz bardzo nieliczna. Większość ojców i matek wie tylko o tem, że ich synów wysyłają na śmierć za morze i że każą płacić podwyższone podatki. Jakoż manifestacje przeciwko wyprawie kubańskiej zdarzają się teraz po wszystkich miastach portowych, z których odpływają okręty, wiozące pułki hiszpańskie za ocean. Osobliwie kobiety wyrzekają żałośliwie na odrywanie od nich ojców, mężów, synów i braci. Wobec takiego nastroju umysłów emisarjusze kubańscy mogą znaleźć łatwy posłuch i mogą nabawić nielada kłopotu gabinet p. Canovasa del Castillo.

P. Canovas tymczasem trwa przy dotychczasowym sposobie postępowania wobec Kuby, t. j. łaskawie obiecuje reformy administracyjne wtedy, kiedy powstanie będzie zgnębione. Na to jednak nie zanosi się bynajmniej, bo wiemy, że rewolucja ogarnia coraz szersze obszary i przenosi się na wyspy sąsiednie, że tylokrotnie pogrzebany Maceo dotrzymuje kroku wojskom rządowym, od półrocza nie pobierającym żołdu i zdemoralizowanym. W otwartem polu powstańcy nie zmierzyli się dotąd z Hiszpanami; snadź unikają walnej bitwy. Dowodzi to ich sprytu: chcą znużyć przeciwnika i zyskać na czasie. Nim zamówione przez rząd hiszpański pancerniki i kanonierki będą gotowe, tymczasem w Białym Domu waszyngtońskim, zamiast szlachetnego i szanującego legitymizm Clevelanda, który niedawno wydał odezwę do obywateli amerykańskich, aby przestrzegali neutralności — zamieszka p. Brian. Stronnictwo zaś które powołuje go na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wywiesiło na swoim sztandarze ogłoszenie niepodległości Kuby. I na tem tylko obecnie polega kwestja, kto kogo przetrzyma.

* * *

Z Rzymu donoszą, że wielkie wrażenie wywołała tam wiadomość, podana przez gazetę *Cronaca Verde*, otrzymującą podobno wskazówki od kardynała Rampolli. Pisze ona, że z polecenia władzy duchownej, kurje biskupie, posługując się proboszczami, skończyły pracę statystyczną bardzo poważną, która może być wysoce pożyteczną Watykanowi w dniu, kiedy papież zdecyduje się udzielić katolikom pozwolenia na branie udziału w wyborach politycznych. Skonstatowano, że na 508 okręgów wyborczych włoskich, kandydaci katoliccy byliby pewnymi zwycięstwa w 191, zaś w innych 166 okręgach zwyciężyć mogliby umiarkowani, poparci przez klerykałów. Ztąd w izbie powstałaby większość 357 deputowanych ultrakonserwatywnych; dla socjalistów, radykałów i liberałów pozostałoby zaledwie 151 okręgów. Statystyka ta została sprawdzona przez komisję specjalną.

* * *

Polemika między prasą niemiecką, a angielską trwa w dalszym ciągu. Jedna strona zarzuca drugiej, że usposobiona jest wrogo i zaczepnie. Oto, co mówi *Times*: „Niemiecki urząd spraw zagranicznych powinien zastanowić się, czy wypada, żeby go przed światem reprezentowała prasa, załatwiająca się z kwestją tak ważną, jak kwestja kreteńska, naiwnymi frazesami, ubliżającymi Anglji, a obliczonymi na łatwowierność tłumu. Dlaczegoż blokada Krety stała się nagle tak korzystną dla Niemiec? Kto wie, czy, gdy przyjdzie do wykonania zamiaru, nie pokaże się nagle, że Niemcy nie mają dostatecznej liczby okrętów. Tem mniej powinnyby Niemcy zmuszać innych do robienia tego, do czego same przygotowane nie są. zwłaszcza zaś nie powinny wyrażać się w sposób, który nie obraża nas, tylko dlatego, iż jest z powodu swej gwałtowności pocieszny. Anglja nie sprzeciwia się wspólnej akcji mocarstw, chce jednak naprzód wiedzieć, jaki jest cel tej akcji, do jakiego stopnia panuje między państwami jednomyślność, czy blokada zwraca się tylko przeciw Grecji, czy też także przeciw Turcji, a wreszcie, jakie oprócz tego obmyślano środki, mogące mieć skutek stały. Dopóki na to nie ma odpowiedzi, może każda akcja raczej wojnę wywołać, niż sprawę kreteńską załatwić."

Standard posuwa się jeszcze dalej i oświadcza wręcz, że każdy Anglik przyznaje poddanym sułtana prawo buntowania się, a żaden naród, ceniący swą własną godność, nie może pomagać Turcji w tłumieniu powstań.

Dzienniki niemieckie nie znoszą tych łajań w milczeniu. Nawet *Frankfurter Ztg*, uszczęśliwiona zazwyczaj, gdy kto nagada niegrzeczności ministrom, oddaje tym razem Anglikom pięknem za nadobne. Politykę angielską na Krecie w Armenji i Afryce południowej nazywa ten dziennik polityką obłudną i nie zasługującą na szacunek.

Ponieważ wszyscy zgadzają się na to, że propozycja blokady wyszła z Wiednia, warto zatem posłuchać *Pester Lloyda*. Dziennik ten zapatruje się na solidarność mocarstw optymistycznie. Sądzi on, że i Anglja weźmie udział w blokadzie, zwłaszcza, że słusznemu jej żądaniu w sprawie gwarancji przyszłych refrm powinno stać się zadość. Zabawnie brzmi zapewnienie *Pester Lloyda*, że zapowiedź blokady sprawiła na Krecie skutek pomyślny. Trzeba być w istocie bardzo zaślepionym, ażeby mówić o zwrocie pomyślnym, gdy codzień nadchodzą wiadomości o nowych gwałtach i mordach.

* * *

W Bawarji zaczynają mówić obecnie wiele o zniesieniu rejencji. Po katastrofie królewskiej z roku 1876, stronnictwo *centrum*, bardzo wpływowe w kraju, uznawało, że w czasie rejencji kontytucja nie może uledz zmianie. Obecnie *centrum* zmieniło jawnie ten pogląd. Widać to z wystąpień poszczególnych posłów na zebraniach i z głosów prasy bawarsko katolickiej, do których łączy się i berlińska *Germania*. Jak sądzą, liberalni Bawarczycy także poprą dążenia, zmierzające do ustalenia sytuacji domu panującego. Obwołanie królem księcia rejenta lub jego syna, księcia Ludwika, jest dziś ideą bardzo popularną w Bawarji.

Antisemityzm

(Dokończenie).

Pozostają jeszcze dwaj reprezentanci konserwatyzmu: ks. Jan Badeni, należący do lewego skrzydła obozu zachowawczego, które pragnie iść z duchem czasu, a nawet rzuca się na rozwiązywanie społecznych problemów, chociaż nie staje mu odwagi na spalenie za sobą mostów stańczykowskich i porzucenie tradycyjno-sielankowej roli „starszego braterstwa", oraz hr. Ludwik Dębicki, wybitny publicysta o barwie ultrakonserwatywnej. Wynurzenia pierwszego z nich, jako przywódzcy najmłodszej wśród partji galicyjskich, t. zw. partji chrześcjańsko robotniczej, (nie chrześcjańsko-socjalnej!) posiadają sporo interesu.

Ks. Jan Badeni

streszcza swoje zapatrywania na sprawę żydowską w następującej enuncjacji:

Z mojego punktu widzenia mógłbym mówić co najwyżej o asemityzmie*), nie o antisemityzmie. Antisemityzm wyrodził się już dawno w szczwanie jednej rasy na drugą, które nie prowadzi do niczego dobrego, owszem jest szkodliwe. Chociaż jestem księdzem, znam bardzo dokładnie zarówno ubogich, jak bogatych żydów. Biedni są naprawdę biednymi i godnymi pożałowania, bogaci są przeważnie dzielnymi ludźmi, z którymi obcowałem zawsze zgodnie.

Jak wszędzie, zdarzają się także wśród żydów indywidua, które wyrósłszy w nieszczęśliwych warunkach, przynoszą nam dotkliwą szkodę materjalną i moralną. Obrona jest więc bezwątpienia potrzebną, akcentuję jednak: obrona nie przeciw żydom, lecz tylko przeciw ludziom przewrotnym, jako takim. Prześladować żydów dlatego, że są żydami, byłoby niegodne nas i nie zgadzałoby się z tradycjami Watykanu, który żydów w czasach ich klęsk zawsze ochraniał.

Zresztą z antisemityzmem w Galicji nie jest jeszcze tak źle: więcej się pisze, aniżeli się robi. Żydzi podsuwają nam zaraz antisemickie tendencje i machinacje, gdy chcemy zajmować się trochę handlem i przemysłem. O właściwej partji antisemickiej w Galicji nic nie wiem.

Żałować należy, że nasze próby asymilacyjne zostały dotychczas bez skutku. Ci, którzy te próby podjęli, pobici zostali na całej linji. Wielką część winy ponoszą w tym kierunku syonści, którzy ekskluzywność wobec nas posunęli tak daleko i w tak gwałtownej formie, że o porozumieniu mowy być nie może. A szkoda!

*) Asemityzm jest najnowszej daty pomysłem ks. Szczęsnego Morawskiego, znanego publicysty katolickiego z Krakowa i polega na zupełnem izolowaniu żydów od chrześcjan w zakresie życia towarzyskiego, politycznego i ekonomicznego.

Hr. Ludwik Dębicki

powiedział: Jeden z naszych największych patrjotów (!) Paweł Popiel, bardzo gorliwy szermierz rzymskiego kościoła, wyraził się pewnego razu: „Gdybym nie był katolikiem, chciałbym być żydem". Ja także. Każdy ruch społeczny, którego przewodnim motywem są: nietolerancja i nienawiść, jest dla mnie wstrętny, a to tem bardziej, jeżeli się zwraca przeciwko religji. która jest tak pozytywną i w głównych swoich zarysach opiera się o biblję, jak żydowska.

Nie ulega wątpliwości, że kwestja żydowska w Galicji jest ważną, mianowicie ze względu na statystyczny stosunek zarówno zaludnienia, jak posiadania W załatwianiu tego problemu powinniśmy jednak jak dawniej, tak i dziś nie opuszczać tradycyjnego punktu wyjścia: tolerancji. Rozsądne i solidarne działanie w tym kierunku, ażeby zmniejszyć żydowską konkurencję, względnie, aby nie dopuścić do wytworzenia się monopolu w zakresie ekonomicznym — to jest najracjonalniejszy środek i najlepsza pomoc własna.

W antisemityzmie takim, jakim on jest za granicą, charakterystyczną i uwagi godną jest fanatyczna przesada, której dał się unieść zarówno Drumond we Francji, jak Lueger w Wiedniu. U nas nigdy tak źle nie będzie. Nasi żydzi, mianowicie w Królestwie Polskiem, położyli zbyt wielkie usługi dla ojczyzny, ażebyśmy mogli zapłonąć przeciwko nim dziką namiętnością. Przytoczę tylko przykład Kronenberga.

Zgubny wpływ, jaki żydzi wywierają na ludność wiejską, oto jest achillesowa pięta. Temu ujemnemu stanowi rzeczy można jednak w inny sposób zaradzić, mianowicie wytworzeniem żydowskiemu handlowi na wsi konkurencji za pośrednictwem kółek rolniczych. Krótko i węzłowato: Jestem wrogiem żydowskiej preponderancji w Galicji, ale także wrogiem religijnego fanatyzmu i antisemickich awantur.

Na wynurzeniach hr. Ludwika Dębickiego kończą się interwiewy *Wiener Allg. Ztg.* Najpobłażliwiej usposobiony czytelnik nie mógł nie zauważyć w nich jednej zasadniczej wady: jednostronności i braku głębszego wniknięcia we wzajemny stosunek obywateli żydowskich i chrześcjańskich naszego kraju. „W Galicji nie ma gruntu dla rozszerzenia się antisemityzmu!" — oto mniej więcej sens moralny największej części enuncjacyj, zebranych przez współpracownika wiedeńskiej gazety. Dlaczego nie ma gruntu? czy na prawdę go nie ma? — te pytania zostały pominięte jako podrzędne i mniej ważne. Gołosłowne stwierdzenie subjektywnej opinji w tak doniosłej sprawie, bez podania motywów, sięgających głęboko w rdzeń stosunków krajowych, nie może jednak wystarczyć.

Pominąwszy humorystyczną enuncjację prof. Rosenblatta, dla którego ruch antisemicki nie jest groźnym, ponieważ arystokracja galicyjska potrzebuje żydów, a żydzi potrzebują arystokracji, we wszystkich innych wynurzeniach przewija się przedewszystkiem, jako *Leitmotiv*, optymiczne aluzjowanie do „tradycyjnej polskiej tolerancji", która rzekomo ma starczyć za groblę przeciwko rozhukanym falom rasowej i religijnej burzy, srożącej się na zachodzie. Podawanie argumentu z tak zardzewiałego arsenału pachnie lenistwem umysłowem! „Tradycyjna tolerancja" piastowska i zygmuntowska (za Sobieskiego palono już na stosie Łyszczyńskich) bodaj czy da się przy najgorliwszych wysiłkach dostosować do nowoczesnej walki o byt ekonomiczny, która w antisemickim ruchu gra tak potężną rolę.

Opinje kilkunastu wybitnych figur galicyjskiego świata na temat istoty antisemityzmu nie odpowiedziały naszym oczekiwaniom. Jest w nich raczej strusi strach, aniżeli męska djagnoza. Jest to zamykanie oczu i wmawianie w siebie i społeczeństwo, że wszystko znajduje się we wzorowym porządku i że brudna fala, podmywająca nasz grunt narodowy, rozbije się o niego bezsilnie w imię — tolerancji. Oby tak było! *A. Ch.*

Korespondencje.

Londyn 5. sierpnia.

(Szpitale londyńskie i niedziela szpitalna)

Jest to prawdziwa angielska instytucja, której doroczna manifestacja ma miejsce w czerwcu: mówię o *Hospital Sunday*. W dniu tym odbywa się w katedrze św. Pawła nabożeństwo, na którem lord Major Londynu i wszyscy dygnitarze City są obecni w swych malowniczych strojach i składają hojne ofiary na utrzymanie szpitalów londyńskich. Jednocześnie robią się kwesty we wszystkich innych kościołach na ten sam cel. Na wszytkich ulicach i placach, w każdym zaułku, ustawione są stoły, gdzie kwestują panie i nikt ich natarczywości opędzić się nie może, Najubożsi nawet nie odmawiają skromnego datku, a przeciwnie, spieszą z nim.

Szpitale są popularną instytucją i ich zbawczy wpływ jest należycie oceniony przez ludność wszystkich klas. Jest dobrze wiadomem, że wyjątkowo tylko szpitale otrzymują zapomogę ze skarbu państwa. Nie ma także w Anglji centralnej instytucji dobroczynnej, jak francuska *Assistance publique*. Społeczność angielska wie, że szpitale istnieć mogą o tyle tylko, o ile publiczność utrzymywać je będzie swymi datkami. Fundacje są liczne, ale nie odpowiadają naturalnie wzrastającym potrzebom.

Nic nie daje lepszej miary poczucia samorządu społecznego, jak ta troska o szpitale i utrzymywanie ich. Rok w rok rozlega się krzyk, że ten lub ów szpital zamknięty być musi z powodu braku funduszów, ale zaledwie fakt dochodzi do uszu publiczności, datki się sypią i instytucja jest ocaloną.

Tym razem zadzwoniono na trwogę co do wielkiego szpitala Guy, posiadającego sześćset łóżek dla chorych, olbrzymie sale konsultacyjne, dyspensarja i t. d. Na czele agitatorów stanął sędziwy Gladstone, który od żadnego narodowego dzieła sie nie usuwa. Przypomniał on, że ten szpital posiadał 40.000 funtów szterlingów rocznego dochodu ze swych ziemskich posiadłości, ale że przez zmniejszenie się dochodów gruntowych otrzymuje obecnie już tylko 20.000 funtów szterlingów i że w ostatnim roku był zmuszony skasować sto łóżek. Wiadomość ta wywarła potężne wrażenie, jak można wnosić z rezultatu składek. Rezultat ten ogłoszony został na bankiecie rady zarządzającej szpitalem Guy, przez jej honorowego prezesa księcia Walji. Dla utrzymania szpitala na dawniejszej stopie potrzebną jest suma ogromna — 500 000 funtów szterlingów. Otóż następca tronu oznajmił na bankiecie, że otrzymał już *à conto* tej sumy 160.000 funtów szterlingów. Cyfra ta pokaźna wywołała entuzjazm sześciu tysięcy osób, znajdujących się na recepcji i z których każda zapłaciła dwa funty szterlingów za bilet wejścia, co odrazu dawało znowu 12.000 funtów szterlingów. Tylko w lojalnej Anglji takie rezultaty są do osiągnięcia: troska o dobro publiczne wiąże się z chęcią okazania interesu dla instytucji, którą się opiekuje następca tronu.

A co miało miajsce z tym jednym szpitalem, dzieje się z każdym innym. Każdy z nich musi znaleść w ofiarności publicznej źródło swego normalnego bytu. Jak nam przypomina w swej odezwie lord major Londynu, w ostatnim roku przeszło półtora miljona chorych było leczonych w szpitalach, bądź jako pacjenci wewnętrzni, bądź jako przybywający na konsultacje i po lekarstwa, czyli, że jedna osoba na pięć z mieszkańców stolicy korzystała z tych

---

(52)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Ale — i na nich miał przyjść czas. Nagle wpadł Duchamel, reporter dziennika *Soleil du Havre* do fajczarni, w której panowie sprawozdawcy obrali sobie stałe siedlisko.

Jednakowoż ujrzeć Klowitza i zapanować nad swojem wzruszeniem było dziełem jednej chwili. Nie, ten nie powinien się był dowiedzieć o tej nadzwyczajnej rzeczy, która formalnie piekła i paliła język Duchamela. Nie, wszyscy inni niech wiedzą, ale nie on, Klowitz.

— No — zapytał — żaden z was nie chce zagrać ze mną w szeweta?

— Oh — rzekł jeden — któż będzie grał w szeweta, gdy Sadurand trzyma bank. Ponteruj pan lepiej...

Duchamel skrzywił się.

— To znaczy, możemy spróbować — dodał, zauważywszy znaczące spojrzenie Duchamela, które wysłał w stronę Klowitza, którego zaalarmowało wprawdzie nagłe wpadnięcie Duchamela, ale który teraz, widząc, iż „nic nie ma", pisał dalej pilnie swoje „sprawozdanie".

Pisał tak pilnie, że nie spostrzegł wcale, iż Sadurand już nie trzymał banku, lecz ostrożnie się wysunął, tak pilnie, że nie widział jak jego koledzy jeden za drugim cichaczem wynosili się na pokład.

I był to najwyższy, w istocie najwyższy czas, aby to uczynić, gdyż James Crookes, który dotychczas był nieprzystępnym, przecież nareszcie z swoją piękną żoną ukazał się na pokładzie i, uległszy prośbom — coprawda nie reportera, lecz inżyniera okrętowego, zaczął właśnie dalej rozwijać myśl swoją.

— Tak — rzekł, nawiązując do pytania inżyniera — tak, o konstrukcji mego ciała niebieskiego nie mogę, jak już powiedziałem, właściwie orzec nic stanowczego. Że bezwarunkowo skorzystam z doświadczeń, jakie poczyniliśmy podczas konstrukcji naszych najwspanialszych mostów wiszących, podczas budowy wieży Eiffla i olbrzymich kół rozpędowych tak w Chicago jak w Londynie, to jest rzeczą naturalną i samo się przez się rozumie. Stal i żelazo będą naturalnie przy budowie planety odgrywały największą, chociaż nie wyłączną rolę. Na wszystko należy zwrócić uwagę. Szczególnie na ogień, na żar, który ewentualnie naszą planetę może zmienić w olbrzymi piec, który w lodowej atmosferze przestrzeni mógłby pęknąć i roztrzaskać się na szczątki. Jednakowoż materjał jest rzeczą drugorzędną i ta kwestja będzie zapewne najwcześniej załatwioną. Co innego z konstrukcją wewnętrzną. Ta będzie kosztowała daleko więcej łamania głowy chociaż pod tym względem posiadam już plan szczegółowy.

— Ah!

I słuchacze przysunęli się bliżej, a zgromadzeniem owładnął ten szczególny niepokój — gdyż grupa początkowo mała, była już zgromadzeniem i to wcale pokaźnem — ten szczególny niepokój, który zawsze występuje na jaw, gdy oczekujemy czegoś nadzwyczajnego.

Ołówki reporterów z gorączkową, błyskawiczną niemal szybkością biegały po papierze.

— Mam bowiem zamiar wykorzystać miejsce w planecie jak najtroskliwiej — zaczął Crookes na nowo. Wszystkie zdobycze ducha ludzkiego muszą tu być reprezentowane. Wszystko, co tylko najlepszego i najwybitniejszego dokonały nasz przemysł, nasza sztuka i nauka, wszystko to ma być uratowanem i przewiezionem do tego świata, do tego nowego świata, który sobie sami zbudujemy. Każda gałąź przemysłu fabrycznego, o ile jej wyroby jeszcze się na coś mogą przydać ludzkości i o ile stoją na wysokości naszych czasów, musi tam być reprezentowaną. Słowem nowa planeta ma się stać takiem *World Fair*, jakiego jeszcze świat nie widział. Muzeum zdobyczy wszystkich czasów, zdobyczy naszego pod względem nauki najsławniejszego, a zamierającego stulecia — powtórzył jeden z reporterów i zrobił punkt.

— Przytem naturalnie na wygody i przyjemności życia będzie zwróconą uwaga w jak najdalej idącym stopniu. Będziemy mieli kwitnące ogrody, cieniste parki z wodospadami, będziemy mieli szemrzące strumyki, słowem wszystko, co dla miłośnika natury może być orzeźwieniem i wytchnięciem.

— Tylko gór nie będziemy mieli — wyrwało się komuś z westchnieniem.

— O, przeciwnie — uśmiechnął się Crookes. — Później będziemy mieli i nasze góry, gdyż, aby powiększyć tak małą powierzchnię naszej planety, będziemy **zmuszeni** sami sobie stworzyć góry. Gdyż, nie sądzisz pan zapewne, iż ograniczę się jedynie tylko na wnętrze planety. Nie. Gdzieżbyśmy zaszli? Powierzchnia naszej planety będzie terenem, który dopiero zdobyć sobie będziemy musieli. Tam dopiero spełni się nasza misja. Tam dopiero będziemy musieli puścić w ruch dźwignię naszego ducha, dźwignię naszej pracy, tam dopiero przyszłe pokolenie będzie mogło pokazać, co jest stworzyć zdolne. A że to będzie coś potężnego, to jest rzeczą pewną, tem pewniejszą, że już nasza siła fizyczna sama będzie mogła dokonać sto razy większych rzeczy, niż dokonywa teraz.

— Tego nie rozumiem — rzekł ktoś, a inni spojrzeli po sobie zdumieni.

— A przecież to nie trudne do pojęcia — rzekł Crookes i znowu przemknął się po jego obliczu ten szczególny, na pół przyjaźnie dobroduszny, na pół poważny uśmiech, który tak dobrze znamy. — Wobec tej nieskończenie mniejszej siły ciążenia, którą nasza planeta w porównaniu z siłą ciążenia ziemi wywierać będzie — objaśniał — wobec nieskończenie słabszego ciśnienia naszej atmosfery na nas, zupełnie naturalnie wzrośnie w tym samym stosunku nasza siła fizyczna, o ile mniejszemi będą ta siła ciążenia i to ciśnienie, które teraz musimy znosić. Tak na przykład, gdybyśmy teraz, tak, jak tu jesteśmy, nagle znaleźli się na Marsie, siła nasza zdolnąby była do dokonania trzy razy tyle, ile teraz jest w stanie dokonać, a ciężary, których teraz nie możemy podnosić, stałyby się dla nas zabawkami. To samo okaże się na naszej planecie, tylko w znacznie wyższym stopniu

— Przepraszam — rzekł nagle jeden z dziennikarzy — mówiłeś pan przedtem o atmosferze. Co jednak będzie, jeżeli **pańska** planeta — a na to słowo „**pańska**" położył trochę drwiący nacisk — co będzie, jeżeli **pańska** planeta nie będzie miała wcale atmosfery, albo też taką, którą nie będziemy mogli oddychać, w której nasze życie musiałoby zaniknąć?

— Na pytanie to niedawno już odpowiedziałem — odparł Crookes. — I jak dobrze mógłbym **ziemię**, gdyby taki wypadek na niej się zdarzył, zaopatrzyć w nową atmosferę, tak samo, a nawet z większą łatwością mi to przyjdzie, osiągnę to przy **mojej** planecie.

I na tem „**mojej**" położył taki sam nacisk, jaki przedtem tamten położył na tem „**pańska**".

— A... a jak się będzie nazywało to pańskie ciało niebieskie? — zapytał Duchamel.

— Jak się będzie nazywało? — powtórzył Crookes, widocznie tem pytaniem zdumiony. — O tem, otwarcie mówiąc, jeszcze nie pomyślałem.

— No, jakże się ma nazywać inaczej, jak nie Crookes — zauważył ktoś — i dlatego..

James Crookes jednak przerwał mu.

— Nie — rzekł po chwili namysłu — „Elektra" będzie jej nazwisko. „Elektra" już dlatego ponieważ jedyną siłą, którą będziemy mieli na planecie, będzie elektryczność.

— Niech żyje „Elekra!" — zawołał nagle ktoś.

Nie wiem, kto to był. Okrzyk ten znalazł odgłos u innych i „hurra „Elektra!" Hip, hip, hip, hurra!" brzmiało po pokładzie i każdy szukał Crookesa, Jamesa Crookesa, który tam stał w swej obronnie skromnej wielkości, aby mu uścisnąć ręce.

W fajczarni siedziało tylko trzech.

Ingram i ten drugi tam jeszcze w przeciwległym kącie, Klowitz, król reporterów. I do wszystkich uszu dolatywały ogłuszające okrzyki! hurra! rozlegające się po pokładzie.

— Ani **jednej** partji nie można zagrać spokojnie — zauważył Ingram, który grał właśnie siedmdziesiątą drugą partę i przeciwnikowi dawał mata.

Klowitz wypadł jednak na pokład, gdyż tam się coś stać **musiało**, a **bez** niego, bez niego nic się przecież dziać nie było powinno.

I wypadł na pokład i ujrzał właśnie, jak wszyscy ściskali ręce Crookesa i słyszał . . .

. . . .

I słyszał, że Crookes...!

I słyszał, że Crookes nareszcie przemówił!!

Za późno jednak — zupełnie za późno jednak, nie przyszedł przecież.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dobroczynnych instytucyj. Ten miljon chorych kosztował szpitale 700 000 funt. szt., a ponieważ ich majątki dały im tylko 570.000 funt. szt., zatem deficyt wynosił 140.000 funt. szt., które społeczeństwo wnieść musi. Jeżeli w ostatnim roku 2.654 łóżek stało opróżnionemi, to przypisać należy to obojętności mieszkańców.

Pomimo tego surowego napominania lorda majora, nie można mieszkańców Londynu o obojętność pomawiać: jestto poprostu podrażnienie ich żyły ofiarnej. W roku zeszłym, w sobotę, poprzedzającą niedzielę szpitalną, na giełdzie zebrano 15.000 funtów. Chodziło o powtórzenie takiej daniny, których liczba jedynie potrafi utrzymać 9 005 łóżek, znajdujących się w miejskich szpitalach.

Do sumy, jaka zebraną bywa w tygodniu po Hospital Sunday, pretenduje 127 szpitalów i 50 ambulatorjów, a lord major w tym roku oświadczył, że potrzeba będzie zebrać co najmniej 100 000 f. st. Okazało się, że nie było potrzeby obawiania się niedoboru. Od 24 lat, jak instytucja szpitalnej niedzieli istnieje, dochody z kwesty ciągle idą w górę. W r. 1873 zebrano zaledwie 27.000 f. sz. a w roku zeszłym 60.000. Wogóle zebrano w ciągu tej ćwierci wieku na utrzymanie szpitalów w tym jednym dniu niedzielnym 828.000 f. szt.

Nie trzeba zapominać, że jest tu mowa jedynie o Londynie. Szpitale na prowincji, po wsiach, miasteczkach i miastach utrzymywane są tak samo przez swych mieszkańców, którzy naturalnie dbają więcej o nie, aniżeli o londyńskie, zajmujące w ich przekonaniu drugorzędne miejsce. Pokazuje to, w jak wysokim stopniu społeczeństwo angielskie wyrobiło w sobie poczucie moralnej odpowiedzialności, ciążącej na warstwach zamożniejszych. A nie pieniędzmi tu ofiarność i to współczucie dla chorych się manifestuje. Niema szpitala, do którego okoliczni mieszkańcy nie czynili ofiar dla pacjentów z kwiatów, książek, dzienników, owoców i dozwolonych im przez lekarzy przysmaków. Jest to fakt normalny, obowiązkowy w każdej rodzinie. Kobiety rodzin naszych, dwa, trzy razy w tygodniu odwiedzają nieznanych sobie pacjentów w sąsiednich szpitalach, niosąc im dowody i objawy żywego współczucia. Szpitale dzieci, dzięki pieczołowitości tych dobrowolnych opiekunek wyglądają nie jak przybytki nędzy i cierpienia, ale jak ślicznie, przystrojone i wesołe *nursery*.

Z prowincji.

Żegiestów, 11. sierpnia.

Wszystkie zdrojowiska w Galicji żalą się w tym roku na słabą frekwencję gości — jeden tylko Żegiestów stanowi szczęśliwy wyjątek. Wyraz „szczęśliwy" odnosi się jednakże wyłącznie do właściciela, a z pewnością nie do tych, którzy odbywszy daleką podróż, wracać muszą do domu, nie znalazłszy mieszkania. Czytelnia, łazienki, kancelarja zarządu, słowem każdy kącik jest, zamieniony już na prowizoryczną sypialnię, a mimo to brak pomieszczenia dla wielkiej liczby zgłaszających się.

Ciesząc się szczerze z takiego rozwoju krajowego zdrojowiska, wyrażam równocześnie w imieniu gości żegiestowskich nadzieję, że właściciel zakładu weźmie w tej niezwykłej frekwencji asumpt do wprowadzenia wielu nieodzownych ulepszeń. Żegiestów nietylko jako zdrojowisko, ale także jako miejsce letniego wypoczynku, ma przed sobą przyszłość bardzo wielką, lada kąpiele porządnie urządzone, a nie jak dziś tylko chwilowo dla komfortu. Widać też w tym kierunku usiłowania godne uznania, ale zawsze pozostaje jeszcze wiele braków do usunięcia. Z drugiej strony przyznać trzeba, że ceny są wcale nie drogie, a kuchnia (restauracja w tak zwanej dolnej restauracji) znaczna i zdrowa.

Jako wzór i to bardzo bliski, skromnego, a jednak wygodnego urządzenia przytoczyłbym pobliską miejscowość węgierską Lubownię (Luban) którą onegdaj zwiedziłem. W mo skromnych rozmiarów zakładu mogącego w szczupłych willach pomieścić najwięcej 200 osób, panuje tam czystość i komfort taki, jak w pierwszorzędnych zakładach szwajcarskich. Nadto restaurator p. Kułaczkowski (zmadjaryzowany Polak) wydaje pensje pierwszorzędne po 2 złr. 20 ct. dziennie, a i ceny mieszkań nader nizkie. Mimo to właściciel robi interesa bardzo dobre i rozszerza zakład z każdym rokiem. Nie mówię tego bynajmniej w celu skierowania naszych techników na stronę węgierską, przeciwnie sądzę, że im liczniej uczęszczać będziemy do zdrojowisk krajowych, tem bardziej przyjmować one muszą charakter europejski — chciałem tylko wykazać jak wiele już w dzisiejszych warunkach istnienia uczynić można dla wygody gości. Właściciel Żegiestowa p. Krynicki, skorzysta z pewnością z dobrego usposobienia publiczności i systematycznie wprowadzi, wszystkie ulepszenia jakich domagać się słusznie można i jakie też wprowadzić się dadzą w ramach skromnego budżetu.

Szereg gości bawiących tu od początku sezonu, opuszcza już w tych dniach Żegiestów, znajdzie się więc wkrótce pomieszczenie dla spóźnionych „letników", którzy wykorzystać zechcą najpiękniejszy może w tej okolicy sezon sierpniowy i wrześniowy.

Dla pań dodaję uwagę, by nie zwoziły tu zbyt dużych kufrów, największą bowiem zaletą Żegiestowa jest skromność w toaletach.

Adin.

Gródek 10. sierpnia.

(*Wyścigi 3-go pułku ułanów*).

Wśród uroczej przyrody i pogodnego nieba, odbyły się w niedzielę dnia 9 bm. na polach kamienobrodzkich, wyścigi trzeciego pułku ułanów, stojącego załogą w Gródku. Oprócz nadobnego wieńca pań, obywateli okolicznych i licznego grona osób, należących do inteligencji pobliskiego miasteczka, przypatrywały się z wielkiem zajęciem biegom, całe zastępy wieśniaków, z których jeszcze przed cztery laty pułk ten się rekrutował. Odgłos wybornej kapeli pułkowej, dodawał uczestnikom animuszu.

Miejsca w loży sędziów zajęli jenerał dywizji baron Mertens, niegdyś komendant 3 pułku ułanów, starosta p. Tchórznicki, pułkownik Morawetz Moranow, obecnie dowódca pułku, major Werner, prezes komitetu i major Gayer.

W pierwszym biegu z płotami (meta 2400 m) dotarł pierwszy do celu por. br. Blumencron na 4 letniej, gniadej klaczy radowieckiej „Chek" II. po Chek, własność rotmistrza Komarnickiego; drugi rotmistrz Mieczysław hr. Ledochowski na 6 l. kasztanie wł. „Ukrainiec"; trzeci por. Primavesi na 6 l. k. wł. „Korsar" po Korsarze.

Drugim numerem programu był bieg myśliwski ułanów. Pierwszym zwycięzcą był ułan Doroba, z drugiego szwadronu; drugim ułan Maciej Kowal, ordonans rotmistrza Komarnickiego; trzecim ułan Włoch z piątego szwadronu.

W trzecim biegu t j. w oficerskim Steeple-Chase, dla koni, będących własnością prywatną, z wykluczeniem takich, które już zwyciężyły, przebywszy 3600 m. przybył pierwszy pr. br. Blumencron na pełnoletnim. gniadym wł. „Prince" po Indulo; drugim por Luppis na pełn. gn. klaczy „Daisy"; trzecim por. Heyrowski na peł. gn. wł. „Lump".

W biegu czwartym, myśliwskim podoficerów, wyszczególnili się: kapral Stachórski, z piątego szwadronu, jako pierwszy; wachmistrz Bąkowski z szóstego szwadronu, jako drugi i kapral Ryskalczyk z pierwszego szwadronu, jako trzeci.

Steeple chase dla koni służbowych oficerskich i jedn. ochotników (meta 3.600 m) był piątą gonitwą z rzędu z wynikiem następującym: por. br. Blumencron znów był pierwszym na peł. gn. wał. „Japan", por. Fibich na peł. kasz. wał. „Lumpaci" drugim; por. Catinelli na peł. gn. wał. „Karbiograd" trzecim

Najgłówniejszym biegiem dnia tego był „wielki steeple-chase" dla koni będących własnością oficerów. Meta 4.200 m, waga normalna 72 kg. Pierwszy dobiegł, wygrywając według upodobania, por. Fibich na peł. gn wał. „Caracalla", właściciel por. br. Redl; drugi por. br. Blumencron, dnia tego zwycięzca po raz czwarty, na peł kasz. wał. „Marc Aurel" od „Czarda", własność por. br. Pereiry; trzeci por. Heyrowsky na „Lumpie", który już w trzecim biegu był nagrodzony.

Bieg myśliwski na koniach służbowych, prowadził z werwą rotmistrz Maciejowski, wodząc jeźdźców jako master, 6.000 metrów po przeróżnych przeszkodach, dolinach, pagórkach i zaroślach. Na hallali przybył pierwszy jedn. ochotnik Fangor na wałachu gniadym „Kucyk", drugi por. Peschke na wał. gn. „Luzaku", a trzeci na wał. gn. „Mohorcie" por. br. Herzogenberg.

Festyn sportowy zakończył oryginalny bieg myśliwski trębaczy, którzy cwałem biorąc przeszkody, wytrębywali sygnały wojskowe.

Oficerowie otrzymali nagrody honorowe, a żołnierze znaczne nagrody pieniężne, ofiarowane przez komendanta korpusu marszałka polnego Galgotzy'ego.

Zabawa obeszła się bez wypadku, ani jeden koń nie odmówił przeszkody. Pola liczące do piętnastu jeźdźców, szły prawie zwartym szeregiem. Ułani i podoficerowie dorównywali dzielnością w zażywaniu konia niemal swoim oficerom.

Stan ziemiopłodów we wschodniej Galicji.

Nadszedł wreszcie tak upragniony i długo oczekiwany czas żniwa. Z trwogą spoglądano na bogate łany pszenicy — na przepiękne plony innych zbóż — azali można je będzie zebrać w tym świetnym stanie, w jakim wyjątkowo tego roku znajdują się na polu. Niedowierzanie i gorączkowa niecierpliwość opanowały gospodarzy tem większe, ile że przez dłuższy czas trwające deszcze nie mogły wzbudzić otuchy i wlać nieco nadziei, że żniwa odbędą się bez przeszkód. W dodatku i prorok teraźniejszy Falb, w swych przepowiedniach (bo komuż już nie zaczyna wierzyć zgnębiony rolnik) nie mało zaznaczył dni feralnych, dni niepomyślnych. Na szczęście wszystkie te złe przepowiednie nie ziściły się zupełnie, a z całego kraju jednogłośne wyczytujemy zachwyty i radośne nowiny — „cudna pogoda, niepamiętne dla gospodarzy żniwa." — i rzeczywiście prawie od połowy do końca lipca mieliśmy stałą, a zaprawianą tylko upałami pogodę. Lecz i tak pomyślny stan pogody nie zadowolił wiecznie narzekającego gospodarza. Widocznie nawet stała podczas żniwa pogoda może mu być nie na rękę i wtedy nawet znajdzie powód do gderania. Oto dwutygodniowa posucha i upały sprawiły, że zboże wszystko szybko zaczęło dojrzewać i to odrazu, tak, że zaskoczony tem niespodzianie gospodarz znalazł się w kłopotliwem położeniu. Zabrakło mu robotnika do zbioru tylu naraz dojrzałych zbóż — ceny robocizny podskoczyły, a wymarzone dochody przecież do pewnego stopnia obniżyć się musiały.

Drobne te niepowodzenia nie były niestety jedynym powodem skarg rolników, mamy bowiem w tym zresztą nadzwyczaj pomyślnym dla gospodarzy czasie do zaznaczenia i klęskę, której uległa wprawdzie jedna część tylko okolicy przemyskiej i to w powiecie sądowym birczańskim i dubieckim, jednak poczyniła ona tak wielkie szkody i spustoszenia, że urodzaje tegoroczne tam za zupełnie przepadłe uważać musimy.

Dnia 25. lipca nawiedziła wspomnianą okolicę straszna burza. W Nowosielcach było oberwanie chmury, tak że rzeki wezbrały do niepamiętnej wysokości i zrządziły ogromne szkody nie tylko tam, ale i w sąsiednich wsiach w Wojtkowej, Grąziowej i w Jamnie. Woda naniosła na niziny kamienie i szuter — miejscami zabrała kartofle i kapustę z całą warstwą urodzajnej ziemi; gdzieindziej poobrywała brzegi z najlepszą ziemią, a zamulone łąki smutny przedstawiają widok. Wąską smugą przeleciał nawet grad wielkości orzecha włoskiego. Ulewa i grad porobiły znaczne szkody tłumiąc jęczmiona i owsy i niszcząc kapusty, buraki i owoce w sadach. Gdyby nie ten wypadek musielibyśmy nazwać czas ostatni „niczem nie zakłóconą pogodą".

Aby mieć wyobrażenie jak zapatrywali się nasi gospodarze wogóle na stan urodzajów w ostatnim czasie, przytoczymy niektóre ich spostrzeżenia i uwagi wybierając do tego całkiem odmienne okolice. I tak donoszą z Tłumackiego, że dwutygodniowa posucha i upały przyczyniły się do tego, że zboże gwałtownie dochodziło, lecz żniwa szybko i pomyślnie idą. Żyta przeważnie zwiezione, a pszenicy większa część wyżęta. Na słomę zbiór znakomity 10 do 15 kóp z morga, a nawet więcej — pod względem ziarna, gdzie nie wyległa pszenica, piękna i dorodna — omłot powinien być zadowalniający. Koniecznie potrzeba deszczu na wszystkie okopowe rośliny i paszę, gdyż zbiór otawy zdaje się będzie bardzo mierny.

Na Podolu żniwa rozpoczęły się między 20. a 22. lipca przy bardzo sprzyjającej pogodzie. Żyto da przypuszczalnie 7 do 10 kóp z morga, kopa zaś od 90—100 klgr. pięknego ziarna. Sprzęt pszenicy nastąpi około 1. sierpnia Z oziminy spodziewać się należy dobrego zbioru.

W okolicach Komarna i Rudek wstrzymanie robót wszelkich na polu, wskutek długo trwających słot a obecnie i upały przyspieszające dojrzewanie ziemiopłodów sprawiły, że obecnie brak jest robotnika, a względnie podniosły się ceny najmu znacznie. Zbiór siana po pobrzeżach dopiero teraz rozpoczął się na wielką skalę, a chociaż trawy stwardły i zestarzały się, to jednak jakość ich jest nie najgorsza, a w każdym razie lepsza niż tych, które koszone podczas słot. Gdyby nie wielka przestrzeń zamulonych traw, co zniża przeciętną wydatność, plon łąk byłby wyjątkowo obfity. Jakkolwiek nie mamy jeszcze wszystkich dat wykazujących, jakie osiągnięto rezultaty z plonów pszenicy — gdyż w wielu okolicach żniwo pszeniczne dopiero rozpoczęte lub w pełnym toku się znajduje — to jednak na podstawie już otrzymanych wiadomości możemy sobie przecież wyrobić pewne wyobrażenie o stanie urodzajów pszenicy. W okolicach Stryja jako też w górzystych stronach okolicy Przemyśla pszenica dojrzewa jeszcze i to dojrzewa dobrze, chociaż leży. Tak samo rzecz się ma w okolicach Glinian. Koło Dubiecka natomiast, niezmiarka zniszczyła trzecią część pszenicy. Oprócz tych okolic, w innych powiatach żniwo pszenicy znajduje się w pełnym toku. Na północ od Przemyśla słońce przeważnie przypaliło pszenicę, a wskutek tego snop lekki. Stan urodzajów pszenicy w Cieszanowskiem jest mierny, chociaż koło Lubaczowa znajdujemy bardzo dobry. Powiat Mościski ma pszenicę dobrą. późniejsza jednak przychwycona i ziarno szczupłe; żniwo tam jest w pełnym toku a dotychczas daje, 12 kóp przeciętnie z morga ze spodziewanym omłotem 80 klgr. z kopy. Znacznie mniej kop z morga bo tylko 7 liczą w okolicach Komarna.

Rolnik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 12. sierpnia.

W ogrodzie miejskim kocert połączonych muzyk wojskowych na dochód wdów i sierot po kapelmistrzach wojskowych.

O godz. 7½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed komendą korpuśną.

Teatr letni: „Niech jedzie na wieś", komedja Bayarda i de Vailly'ego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (12): Klary. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godzinie 7. minut 9.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sulimów, w powiecie sokalskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Pan Jan Kazimierz Olpiński, stypendysta wydziału krajowego, uczeń akademji sztuk pięknych w Monachium został tego roku na wystawie akademickiej po raz drugi odszczególniony listem pochwalnym za swoje prace malarskie. Przed dwoma laty otrzymał on odszczególnienie za prace z działu rysunków. Rzadki wypadek, gdzie stypendjum artystyczne krajowe nie poszło na marne.

„Mały stan oblężenia" w Galicji. Czytamy w *Czasie*: Aż dwa naraz dzienniki krakowskie padły ofiarą mistyfikacji: jakiś figlarz doniósł jednemu z nich „z Wiednia", drugiemu zaś „ze Lwowa", że na czas wyborów do rady państwa zamierzonem jest zawieszenie w Galicji wolności zgromadzeń i wolności prasy. Jednej z ofiar żartu określił figlarz rzecz, jako „mały", drugiej jako „częściowy" stan oblężenia. Obu ofiarom wyrażamy niniejszem serdeczne ubolewanie z powodu tego niemiłego wypadku. Nie chcemy jednak ograniczać się do platonicznej kondolencji, która jako pochodząca ze strony tak „wstecznej" nie może mieć wartości dla najbardziej skompromitowanych demokratów i radykałów; dodajemy więc do wyrazów współczucia radę, która bez względu na źródło może w przyszłości przydać się jeszcze nieraz starszym i młodszym kierownikom opinji publicznej, rady, aby pod ogłaszaniem wiadomości, mających przez całą niedzielę i poniedziałek trzymać w naprężeniu „szerokie koło postępowej ludności", zajrzeli do zbioru ustaw zasadniczych państwa i odczytali tam warunki zawieszenia którejkolwiek z tych ustaw. Wówczas pierwszy lepszy żartewniś nie będzie mógł cieszyć się, że tak łatwym sposobem zadrwił sobie aż z dwóch organów królowej opinji.

Towarzystwo konsumcyjne żydowskie organizuje się we Lwowie z inicjatywy syońskiego stowarzyszenia *Galizischer Kleinhandelsschutzverein*. Ma ono być odpowiedzią na działalność Kółek rolniczych, w których żydzi niesłusznie upatrują zamach na swoją ekonomiczną egzystencję w naszym kraju. Nad statutami nowej twierdzy syonizmu pracują dwaj doktorowie praw, a w jesieni podobno towarzystwo wejdzie w życie. Przed dwoma laty istniało we Lwowie podobne stowarzyszenie, ale z podkładem bardziej egzotycznym, gdyż sprowadzało tylko rodzynki i koniak z Palestyny, obecnie rozchodzi się już o cele bardziej realne, bo o parafrazę znanej antisemickiej zasady: „kupujcie tylko u chrześcijan!" na analogiczną: „kupujcie tylko u żydów!" Jeżeli pp. syoniści, którzy zalecają gorąco swoim redakom zupełną ekskluzywność od społeczeństwa chrześćjańskiego, chcieliby być konsekwentnymi, to powinniby obok tej zasady postawić drugą, któraby zabroniła żydom sprzedawać towary chrześcjańskiej publiczności. Wtedy nowe towarzystwo żydowskie mogłoby śmiało podać się o subwencję którejś z instytucyj antisemickich

Psalmista podwórzowy. Jest on typem z lwowskiego podwórza w brudnych, żydowskich dzielnicach miasta. Onegdaj zabłąkał się na wielkie podwórze eleganckiej kamienicy przy placu Marjackim. Może dlatego, że filantropja, nawet dla współwierców, nie kwitnie w zaułkach lwowskiego *ghetta*, może dlatego, że nie dojrzał, dokąd idzie, bo jest napół — oślepły. Smutna to postać, a zarazem jakaś dziwnie poetyczna w otoczeniu prozy podwórza. Trzydziestoletni mężczyzna, w ciemnych okularach, pod któremi kryją się gasnące dla światła dziennego oczy, w zniszczonem czarnem odzieniu, wynędzniały i chudy, staje pod galeryjką, biegnącą dokoła ganku i z nieruchomo podniesioną głową zaczyna melancholijny psalm, w którego rytmie utajona jest cała bohaterska i męczeńska przeszłość dzisiejszego narodu kupców i giełdziarzy. Musiał być zapewne kantorem w którejś z bożnic, bo głos, chociaż osłabiony i chwilami drżący, płynie melodyjnie i w surowych jego tonach jest prawdziwy, artystyczny „metal", który szczęśliwszym dzieciom fortuny daje oklaski teatralnej publiczności i świetne recenzje, rzuca pod nogi impresarjów z naładowanymi portfelami i najpiękniejsze kobiety. Psalmista podwórzowy nie zrobił karjery na głosie, zarabia nim zbyt mało, aby żyć, za wiele, aby umrzeć. Smutna, wezbrana bolem i skargą pieśń, nie znajduje nawet moralnej oceny. Fale jej giną w otwartych drzwiach kuchennych, z których dochodzą śmiechy kucharek, za recenzję — starczy drobna miedziana moneta, zrzucona litościwie w kawałku starej gazety na bruk podwórza. Psalmista podnosi ją i ostrożnie, stukając laską o kamienie, opuszcza chwilowe audytorjum. Na sąsiedniem podwórzu szuka nowych laurów...

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 24·8°C., najniższa + 12·6°C.

Pogoda.

Z Brodów donoszą: Przed kilku dniami wystąpił tutaj z koncertem pianista p. Adolf Schweiger, który pierwsze swoje wykształcenie otrzymał od p. Stanisława Exnera w Rosji, następnie zaś przez dwa lata był uczniem profesora konserwatorjum p. Marcina Krausego w Lipsku. Młody, zaledwie dwudziestoletni artysta, rozporządza obfitym arsenałem modnej techniki, nie pozwala sobie jednakowo żadnych wybryków. Jego gra jest pełna namaszczenia, oryginalności, zupełnej czystości i dojrzałości, odznacza się bardzo rzadką plastyką, która i najdelikatniejszym arabeskom zadość czyni. Sposób jego artystyczny przeciętnie nosi na sobie piętno dramatyczne i całkiem specyficznie egzekwował utwory Liszta i Moszkowskiego. Nie pominął również liryzmu Jensena i Brahmsa. Huczne oklaski wynagrodziły artystę, któremu wielka przyszłość się uśmiecha. Zasłużonym aplauzem zostały także obdarzone dwie siostry artysty, panny Klara i Anna za eleganckie wykonanie kilku utworów Chopina.

Młodemu artyście, który po debiutach w wielu miastach Niemiec, Węgier, Rumunji i Bukowiny do nas zawitał, i dał się skłonić do urządzenia koncertu na cele dobroczynne, najserdeczniej dziękując, życzymy dopięcia świetnej karjery na drodze artystycznej.

Sprzeniewierzenia w kahale. Z Tarnowa donoszą o nadużyciach w miejscowym kahale. Pisaliśmy już, że namiestnictwo zawiadomione o tem, nakazało księgi i klucze zabrać do urzędu śledczego, a lokal urzędowy opieczętować. Oto nieco szczegółów o tych nadużyciach. Przełożony kahału od kilkunastu lat dopuszczał się najprostszej kradzieży na szkodę gminy izraelickiej. Budżetu rady wyznaniowej nie było. Od lat piętnastu płaciła rada po 1000 zł. rocznie na rabina, którego nie ma. Szwagier przełożonego, jako administrator opłat rzeźniczych, zatajał właściwy dochód i określał go w przybliżeniu na siedm do ośm tysięcy zł. rocznie, dochodzenia jednak wykazały, iż opłaty rzeźnicze przynoszą przeszło 14 000 zł. Oburzona tem większość rady wyznaniowej uchwaliła dochód ten wydzierżawić w drodze licytacji, a konkurenci ofiarowywali już 12 000 zł. Tymczasem przełożony kahału udaremnił w ostatniej chwili usiłowania większości rady, „przypomniał sobie" bowiem, że pozwolenia na pobór opłaty rzeźniczej właściwie nie ma, trudno więc prawo poboru wydzierżawiać. Przy szkontrowaniu ksiąg okazało się, że kwota 7300 zł, pobrana w tarnowskiem towarzystwie kredytowem, nie została nigdzie wpisaną, że dochody wszystkie były fałszywie kontowane, legaty znikły, a księgi zawierały same fałsze.

Z Niepołomic (pod Krakowem) piszą do nas: Przed niespełna dwoma miesiącami przeniosło tow. kasynowe w Niepołomicach, liczące obecnie 40 członków, ubikacje swoje z brudnego, żydowskiego domku do wschodniej części bardzo dobrze zachowanego zamku myśliwskiego Kazimierza Wielkiego, zwanego powszechnie „zamkiem królewskim", a miejscowe, chromające dotąd życie towarzyskie naszej mieściny zbudziło się nagle ze snu letargicznego, jakby dotknięte różczką czarodziejską. Tow. nasze kasynowe pozyskało bowiem bardzo wielki i nader elegancki lokal, a uprzejmość prezesa tegoż mecenasa dr. Franciszka Góry i energja i ruchliwość komitetu zabawowego, który natychmiast wybrano, zrobiły w tak prędkim czasie z kasyna naszego ognisko życia towarzyskiego nietylko naszej mieściny, ale nawet całej okolicy. Co wtorki odbywają się wieczorki tańcujące, na które przyjeżdża mnóstwo gości z Krakowa, Bochni i Wieliczki, tak że mimo dość krótkiego czasu, wieczorki te stały się już tradycjonalnymi. Od kilku tygodni bawi tu p. Józefa Kopffówna, utalentowana pianistka z Krakowa, uczenica prof. dr. Bylickiego, znana już z estrady koncertowej dobrze mieszkańcom Krakowa, jako bardzo zdolna i wielkie nadzieje rokująca pianistka. Na ostatnich wieczorkach naszych, zbierała za piękną swą, połączoną z szaloną techniką grę, ogromne oklaski.

W. P.

Z Brzeżan piszą do nas: Miasteczko nasze zawsze ciche i spokojne, ożywiło się niezwykle w ostatnich czasach z powodu wyborów do rady miejskiej. Tak gorących wyborów, jak obecne, nie pamiętają najstarsi tutaj mieszkańcy. Ubieganie się o mandat tak oszołomiło umysły, w taką spółzawodników wprowadziło zapalczywość, że nie zawahano się przed najgorszym środkiem, aby tylko stanąć u celu. Przemożna rządząca w mieście partja do tego stopnia się

Berek i Ryfka Liebesfeindowie.

(*Notatki wiśniaka. Napisał Kazimierz Laskowski. — Warszawa, Rubiszewski i Wrotnowski 1896.*)

(Dokończenie.)

Tymczasem Berek radzi pod nieobecność żony mężowi.

— Co tam będziecie pytali na „waszą"! zwyczajne babskie gadanie! Sprzedajcie mi ćwiartkę zboża, będziecie mieli na swoją potrzebę. Płacę *baares Geld!*

— A jak się moja dowie?

— Wyniesie teraz w worku za stodołę, a wieczorkiem zaniesiecie do mnie.

— Zgoda. Ale mi teraz przyszlijcie paczkę „szwicentu"...

— Po co przysyłać. Ja wam już przyniosłem, tak z dobrej chęci — mówi Berek, wyjmując z chałata zwitek tytoniu.

Wieczorem ćwiartka zboża powędrowała do komory Berka, a choć nazajutrz chłopka dostrzegła ubytek w ziarnie, a chłop zauważył brak dwóch gęsi, obopólne wykroczenia łagodziły winę i kończyło się zwykle na ucinkowem dogadywaniu.

— Jużeś znów garstkę zboża przepaskudził!

— Nie wymawiaj, bo ci się spytam o gęsi, strojnico! — groził chłop.

Tym sposobem, dzięki mądrej taktyce Berka i Ryfki, namiętności ciołły, godząc się, jak zwykle, z faktem dokonanym. Tak więc zacna para sklepikarzy, nie nadwerężając zgody małżeńskiej, nie wodząc na pokuszenie rodzicielskiej surowości, potrafiła sobie wyrobić w sferze „zakazanej" nawet liczną klientelę, wyzyskawszy, prócz zarobku, bezgraniczną wdzięczność i zaufanie.

Rzecz prosta, że o wiele łatwiej szło Liebesfeindom w normalnych warunkach, gdy małżonkowie, żyjący w zgodzie, zachodzili do sklepu po sprawunki, lub gdy małoletność nie stawała na zawadzie. Wtedy kwestję targu rozstrzygało trafienie do gustu, czasem „borg" lub oszacowanie przyniesionych w zamian produktów. A pod tym względem Liebesfeindowie doszli do mistrzowskiej wprawy. Berek wiedział, że Michał zażywa tylko „francuską" tabakę, że Ignac łakomy na śledzie „mleczaki." Ryfka również znała na wylot upodobanie kobiet. Jagnie Kalinciance raiła na gorset prawdziwy „welwet," Majkowej dobrała jak raz! na harcbaukę resztę ponsowego tartanu i dopuściła przy przemiarce, Józce na dworski wyżynek sama wplotła w wianek różowe i zielone wstążki, nie biorąc za fatygę nic zgoła i czekając na zapłatę do młócki dworskiej koniczyny, którą zwykle Józka pod siewała.

Jak już powiedziałem, w sklepie Liebesfeindów panował wszechwładnie system kredytowo-zamienny; obroty na gotówkę do wyjątków należały. System powyższy miał podwójną dobrą stronę. Po pierwsze z jednej godziny robił dwie i z jednego rubla dwukrotne dawał zyski. Sprzedając na zamianę, równocześnie w tejże samej chwili przemieniali się Liebesfeindowie w kupujących; wzięła Berkowa za dwa łokcie wstawki kurę, to rzecz prosta zarabiała na sprzedaży wstawki i na kupnie kury. Zarabiała również i za względność, że się nie napierała gotowych pieniędzy. Dawał Berek Matusowi „na borg" tytoń i zapisywał kredką na ścianie, przyszedł czas obrachunku, Matus omłócił korczyk żyta, porachowali się, a za procent odwiózł jeszcze Matus ziarno na targ do miasteczka. Wygoda za wygodę.

Prócz przytoczonych powyżej ułatwień, nielubiąca sporów natura Liebesfeindów, zdobyła się na znakomite ulepszenia w wagach i miarach. W zwykłem teoretycznem pojęciu, łokieć łokciowi, a funt funtowi równy, w praktyce zdarza się czasem inaczej. Wiadomo, że funty dzielą się na łuty, łokieć na cale. Jeżeli przeto funt cukru, mający 32 łuty, kosztuje łącznie z kupieckim zarobkiem szesnaście kopiejek, to rzecz prosta, taniej sprzedanym być nie może. Ale co robić z upartym chłopem, grundalem, gdy nie chce dać tylko 14 kopiejek za taki funt słodyczy? Czy mu nie dać i pozwolić, żeby pił herbatę na gorzko, żeby stracił smak do zdrowego napoju i wziął się do wódki?

Głupi kupiec, bez handlowej edukacji, z pewnością zrobiłby tak, lecz Berek i Ryfka nie. Targują się z początku do upadłego, a gdy widzą, że nie pomaga, opuszczają...

— Niech będzie po waszemu, — mówi Berek do upartego chłopka. — Dla was tym razem sprzedam ze stratą... ale pamiętajcie, jak będziecie jechali na jarmark, to się do was przysiądę..

— A toć mi woza nie ubędzie...

— Ny! to już zgoda. *Ryfka gib a kleines funt cuker a fürzen kopejkes* — dyryguje Berek i niebawem uradowany z taniego kupna chłopek idzie do domu, rozmyślając:

— Jednako z Berka zgodny żyd. Całe cztery grosze opuścił na funcie.

A Berek z Ryfką śmieją się w kułak, bo odważyli cukier na „małe," dwudziestoośmiołutowe funty.

Podobnie jak funty, są i łokcie w podwójnym gatunku, małe i duże, są kwarty i garnce dwojakie, jak komu i jak kiedy! Oprócz tego do grubszych rachunków jest ćwierć, 7_0 i 10_0 garncówka i waga decymalna, której urządzenie wystudjował Berek znakomicie. Niemały przytem zarobek daje sam towar, jeśli się go bierze z pierwszej ręki albo wprost z fabryki, a czasami nawet wyrabia na miejscu. Ma zagranica „prawdziwą kawę figową," ma i Berek prawdziwą kawę z przypalonego łubinu. Produkt tani a zdrowy, bo przecież chłop nie owca, żeby na „łubinozę" zachorował. Herbata, nabyta u Liebesfeindów nie jest wprawdzie „karawanowa," ale za to naciąga silnie. Z małej szczypty można zrobić pół garnca napitku, mniej szkodliwego zdrowiu, bo nie zawiera wcale „teiny," a przypomina smakiem kiszoną kapustę, kolorem zaś wypaloną cegłę.

Raz zrobili w sklepiku Liebesfeindów rewizję i znaleźli dużo paczek z etykietami całą faskę wysuszonego liścia, niewiadomo z jakiego pochodzenia krzewu. Źli ludzie obnieśli później, że Berek liście farbował cynobrem, zawijał w paczki i sprzedawał za herbatę. Oj! te języki! Czego zresztą ludzie nie gadali. Gadali, że od Berkowej cukierków dziecko Paluszyny zmarło, a to był zwyczajny „urok," gadali, że w mące trafiały się bryłki gipsu, a olej zalatywał terpentyną i wiele jeszcze innych brzydkich rzeczy zawiść ludzka wymyśliła. Ale co to Berkowi i Ryfce szkodzi. Odbyt jest, targowanie jest. Uczciwej pracy zawsze szczęście sprzyja, a złe gadanie ludzkie nic nie szkodzi. Dziś Berek i Ryfka Liebesfeindowie mają sklep we własnym domu, mają na pożyczkach u ludzi paręset rubli, a i żyją jak Bóg przykazał, edukując dzieci. W sabat do rybki i łokszyny siada u Liebesfeindów dziesięć osób. Ich dwoje, siedmioro bachorków i belfer.

I to wszystko żyje z procentu od wkładkowego kapitału 75 rubli!!"

* * *

„Tak pracują żydzi — kończy autor — a przynajmniej większość wybranego ludu. Do przeciwdziałania kultowi „takiej pracy", będącej uzasadnioną przyczyną i jedynym bodźcem antysemityzmu, przyczyniać się winien każdy, kochający ogół społeczny. Pisząc „Żydów przy pracy" — ten cel miałem na myśli."

KONIEC.

zapomniała, że nadużyła nazwisk, umieściwszy je na plakatach, aby tylko wyborców w błąd wprowadzić. Najlepiej jednak ze wszystkich poradził sobie p. nadinspektor podatkowy, który po 40 latach służby rządowej, zapragnął jako inwalid krzesła burmistrzowskiego. Oto korzystając jeszcze ze swego stanowiska urzędowego, a jak wiadomo, niezwykle na prowincji wpływowego, powołał do swego biura w starostwie przewódców trzeciego koła i tu w obecności p. starosty zapowiedział im, by wszelkich dokładali starań, aby on był wybrany. Pan nadinspektor podatkowy prócz tego nie uważał za ubliżające swemu stanowisku i godności odbywać po nocach zgromadzeń po przedmieściach przy kiełbasie i piwie w asystencji bardzo wątpliwej wartości swych popleczników i adjutantów, obiecując prostaczkom niestworzone rzeczy, skoro zostanie burmistrzem, jak np., że wydali sekretarza gminy (nawiasem mówiąc urzędnika o 27-letniej nienagannej służbie), ponieważ sam pisać umie, a w ten sposób zmniejszą się wydatki gminne, co pociągnie zmniejszenie podatków. — Każdy przeczytawszy powyższe słowa, zapyta mimowoli, a cóż na to p. starosta, który przecież powinien stać na straży ustaw i nie pozwalać swym podwładnym urzędnikom na podobne poniżanie ich stanowiska. Odpowiedź na to łatwa, kto zna tutejsze stosunki. To przecież chodziło o wybór p. nadinspektora, przybocznego adjutanta p. starosty, dla dobra którego nie zawahał się bawić sam p. starosta w agitatora, umieszczając nawet swe nazwisko na plakatach wyborczych. To są kwiatki wyborcze, niedługo prześlę kwiatki zerwane na innej niwie.

Rozruchy w Czechach. *Fremdenblatt* donosi z Aussig, że w niedzielę odbyła się tam równocześnie niemiecka i czeska uroczystość gimnastyczna. W uroczystości niemieckiego towarzystwa gimnastycznego wzięło udział bardzo wielu uczestników. Dzień upłynął zupełnie spokojnie. Wieczorem wskutek prowokacji ze strony Czechów przyszło do kilku zajść. Grupa, złożona z 60—70 osób, chciała w zwartych szeregach przejść przez miasto. Policja zawezwała demonstrantów do rozejścia się, a gdy mimo kilkakrotnego wezwania upomnieniu zadość nie uczyniono, przedsięwzięła kilka aresztowań. Jeden ze „sokołów" rzucił na komisarza policyjnego kijem, lecz go nie trafił. — Nocą przeciągały silne patrole ulicami, nie przyszło jednak do zaburzenia pokoju.

Sprzedaż dóbr poradziwiłłowskich. W pierwszych dniach sierpnia, jak donosi *Kraj*, ma nastąpić ostateczna likwidacja majątków księżnej Hohenlohe, żony kanclerza państwa niemieckiego. W tym celu oboje księstwo na pewien czas zjeżdżają do Wilna. Podobno księżna zatrzymała tylko dobra: Werki, Lubicz i Naliboki, wszystkie inne zaś zostały sprzedane. Z powodu zniesienia głównego zarządu, oficjaliści mają otrzymać gratyfikacje.

Niezwykły podarunek otrzymał niemiecki minister wojny jenerał Bronsart von Schellendorf, za pośrednictwem japońskiego jenerał lejtenanta Seiki Terautschi. Wielu oficerów japońskich, pragnąc okazać wdzięczność pruskiemu ministrowi wojny za gościnność, świadczoną ich towarzyszom w Berlinie, ofiarowało mu podarek, jakiegoby nie można dostać za pieniądze w Niemczech, a który jest rzadkością w samej Japonji. Po długich poszukiwaniach zdołano wystarać się o egzemplarz: „O Raga-Riwatori", tak zwanego długo ogoniastego koguta, który hoduje się tylko w okolicy Toza, prowincji Kotraki i nawet tam jest bardzo rzadki. Ów kogut należy do wspaniałych okazów, gdyż posiada ogon niezwykle długi 5 4 metra. Wspaniały ten ptak jest wielkości zwyczajnego koguta. W podróży towarzyszyła mu kura. Jenerał japoński miał wiele kłopotu, gdyż poważne zachodziły wątpliwości, czy rzadkie ptaki odbędą pomyślnie podróż morską. Dzienniki japońskie malują podziw, jaki w Niemczech musi wywołać bajecznej długości ogon ptaka, którego w Europie będą oglądali po raz pierwszy.

Kandydaci na królów-małżonków. Jako kandydatów do ręki młodej królowej holenderskiej Wilhelminy, ur. w r. 1880, wymieniają czterech książąt, a wszyscy oni, jako potomkowie księżniczek holenderskich, są dla Holendrów sympatyczni. Pomiędzy nimi jest trzech prawnuków króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III., a mianowicie: 1. najstarszy syn ks. Albrechta, ks. Fryderyk Henryk pruski, ur. d. 15. lipca r. 1874, którego babka, ks. Marjanna holenderska (poślubiona w r. 1830 ks. Albrechtowi, młodszemu bratu cesarza Wilhelma I.), rozwiódłszy się w r. 1849 powróciła do Holandji i zmarła tam w r. 1883; 2. ks. Fryderyk na Wied, wnuk ks. Fryderyka holenderskiego i jego małżonki, ks. Ludwiki pruskiej, najmłodszej siostry cesarza Wilhelma I., ur. d. 23. czerwca 1872; 3. wreszcie ks. Harald duński, ur. d. 8. października r. 1876, trzeci syn duńskiego następcy tronu, a prawnuk ks. Fryderyka holenderskiego. Ks. Harald cieszy się podobno szczególną sympatją młodej królowej. Jako czwartego kandydata wymieniają także ks. Bernarda sasko-mejmarskiego, ur. d. 18. kwietnia 1878, drugiego syna zmarłego wielkiego księcia, którego matka, ks. Zofja holenderska, była jedyną siostrą ojca królowej Wilhelminy.

Odwisiał swoje. Z Tunisu donoszą do pism europejskich. W Bardo zdarzył się następujący wypadek. Pewien Arab nazwiskiem Mahomet Ben-Zerti został z powodu zamordowania czworga osób zasądzony na śmierć i powieszony według przepisu. Po oznaczonym czasie odcięto wisielca i miano pochować trupa, gdy w tem mniemany trup zaczął okazywać znaki życia, a po kilku minutach przyszedł zupełnie do siebie i poprosił pić. Ben-Zerti znajduje się obecnie w szpitalu i jest prawie zdrów.

W płomieniach. Jak donosi *Altpreuss Ztng*, w czasie pożaru w Zeyern-Vorderkampen zginęła w płomieniach cała rodzina Salewskich, złożona z sześciu osób. Bliższych szczegółów wypadku gazeta nie podaje.

Prawdziwy obłęd ogarnął Francuzów na wieść, iż car raczy łaskawie odwiedzić Francję. Ze wszystkich stron sypią się najrozmaitsze projekta, w jaki sposób republikańska Francja uczcić ma obsolutnego monarchę, a *Figaro* rozpisało składkę na zakupno dla cara honorowej szpady, a dla carowej kołyski dla dziecka, które ma dopiero ujrzeć światło dzienne. W składkach na „honorową" kołyskę, według oświadczenia *Figara*, mogą brać udział tylko kobiety francuskie.

Niewolno być głodnym. Ten życiowo jurydyczny imperatyw jest chlubnym nabytkiem współczesnego społeczeństwa. Wczorajszy raport policyjny notuje następujący wypadek: „Na wezwanie Sary Łowicz przystawił policjant Jana Wojciszka, chłopca bez zajęcia, którego Łowiczowa oskarżyła o sprzeniewierzenie 56 ct. danych mu na kupienie wody sodowej. Wojciszek przyznał się, że wziął te pieniądze dla siebie i kupił za nie chleba". Zwykła moralność przebaczyłaby chłopcu tę okropną zbrodnię, popełnioną może pod wpływem całodziennego głodu — moralność paragrafów i kodeksu, która nie lubi wdawać się w badanie przyczyn i bierze tylko namacalne fakta, ukarała go aresztem.

Konkurencja w zakresie muzyki szynkarskiej. Czterej muzykanci: Józef Peszak, Mojżesz Bryk, Izak i Lejb Feuerstok napadali od kilku dni szynk Bernarda Goldfarba przy ul. Kotlarskiej i to zawsze pod wieczór, gdy muzyka zaczynała grać, raz nawet usiłowali połamać grającym instrument. Ten ostatni eksces przyjdzie im odpokutować sądownie. Wszędzie konkurencja!

Ekscentryczka. W Matzleinsdorf pod Wiedniem zmarła pani St., która przez dłuższy czas zadziwiała Wiedeńczyków swoją ekscentrycznością. Rozwiódłszy się z mężem, przybyła do stolicy nad modrym Dunajem i zakupiła piękną willę w 13. okręgu. Ulubionymi jej faworytami były: konie, psy, małpy i papugi. Dla pierwszych kazała zamiast stajni wybudować wspaniałe salony z posadzkami i lustrami. W nich przyjmowała interesantów i załatwiała wszelkie sprawy. Żyła zupełnie inaczej, niż inni ludzie. Noc zaczynała się u niej o godzinie 7. rano, a dzień o godzinie 7. wieczorem w zimie, a o 9 w lecie. O godzinie 10. wieczorem podawano śniadanie. Poczem wyjeżdżała konno na spacer, w towarzystwie masztelerza i dwóch służących. Cała ta kawalkada, mknęła przez pola, łąki i lasy, jak duchy z ballady Bürgera. Okoliczni mieszkańcy nazywali ją „trupią hrabiną" i gdy ją gdzie spotkali żegnali się krzyżem świętym i usuwali z drogi. O godzinie 4. rano podawano obiad, do którego zasiadała cała służba, tak męska, jak i żeńska. Poczem wszyscy szli spać. Dżokeje, lokaje, kucharz i pokojówki, zmieniali się co cztery tygodnie, gdyż nikt dłużej nie mógł wytrzymać. Każdy na odchodnem dostawał po czterdzieści zł. gratyfikacji dla tego znajdowała zawsze chętnych amatorów. Pieniądze wydawała bez rachunku, gdyż, jak utrzymywała, nie chce zostawić rodzinie ani jednego centa. Ubrana zawsze czarno, sztywna i chuda, robiła rzeczywiście wrażenie szkieletu. W testamencie swemu ulubionemu koniowi zostawiła 20.000 zł. Procent od tego kapitału ma służyć na opędzenie kosztów utrzymania rumaka. Przed dwoma laty opuściła Wiedeń i przeniosła się do Matzleinsdorf. Utrzymywała bowiem, że klimat stołeczny wcale nie służy jej przyjaciołom czworonogim. Za trumną szła tylko służba i prowadzono kilka koni i dwie małpy. Naturalnie nie wpuszczono ich na cmentarz i ekscentryczną kobietę odprowadziło do grobu tylko kilku żałobników.

Ofiara promieni Roentgena. Interesujący przyczynek do badań nad wpływem promieni Roentgena na ciało ludzkie przynosi fakt zaobserwowany niedawno w Berlinie. Pod opiekę lekarską doktora tamtejszego Markuze dostał się siedmnasto-letni młodzieniec, którego śmiało nazwać można ofiarą promieni Roentgena. W ciągu czterech tygodni codziennie, a czasami dwa razy na dzień był poddawany badaniom przy pomocy promieni Roentgena. Zazwyczaj jedno posiedzenie trwało od pięciu do dziesięciu minut. Przeświecanie piersi wymagało cokolwiek dłuższego czasu, gdyż lekarz interesował się bardzo cudownemi zjawiskami pulsacji serca i ruchami osierdzia. Należy tu nadmienić, iż oddalenie rury było bardzo małe, często nawet rura dotykała ciała. Jednak ciepło wydzielające się z rury było nic nieznaczące, a młody człowiek podczas doświadczeń był zazwyczaj ubrany. Następstwa tych doświadczeń były dość niezwyczajne. Skóra na twarzy zwróconej do rury zarumieniła się i nabrała odcienia brunatnego. Wycieranie octem miało tylko ten skutek, iż skóra zaczęła schodzić. Na częściach głowy okrytych włosem promienie Roentgena również pozostawiły ślady nieprzyjemne. W okolicach ciemienia wystąpiła mała łysina wielkości pięciomarkówki, a skóra w tem miejscu jest uderzająca blada. I na piersi ukazały się wybitne ślady działania promieni Roentgena. Na plecach, na przestrzeni wielkości talerza skóra znikła, a tkanki pod nią przepełniły małe plamy krwiste. Godnem uwagi jest to, iż, jak pisze dr. Markuze w *Deutsche medicinische Wochenschrift*, ani młody człowiek, ani osoby obecne przy doświadczeniach nie zauważyły na razie zjawisk powyżej opisanych gdyż doświadczenie naturalnie przerwanoby niezwłocznie.

Prawosławie w Ameryce. Projektowane wydawnictwo prawosławnej gazety w Stanach Zjednoczonych przychodzi do skutku i od 1 października rb. ma już wychodzić w Nowym Jorku *Prawosławny Goniec amerykański*, jako organ prawosławnej misji amerykańskiej. Ważniejsze artykuły będą drukowane w dwóch językach: rosyjskim i angielskim. Gazeta wydawana będzie dwa razy na miesiąc, 1. i 15. każdego miesiąca.

Sezonowe krokodyle w rzece Wadze. Ze Sillein otrzymał *N. W. Tagbl.* w sobotę następujące pismo: „We czwartek doniósł tutejszy dziennik *Felvigy gi Ujsag*, że w rzece Wadze znajdują się pobliżu Sillein krokodyle. Wczoraj obwieszczono urzędownie, za pomocą bębna, że nie jest dozwolonem kąpać się w Wadze z powodu niebezpieczeństwa ze strony krokodyli; żandarmerja przestrzega ściśle ten zakaz. Powszechnem jest zdanie, że krokodyle uciekły z menażerji. Musi to być prawdą, albowiem podczas gorąca, wynoszącego 32 do 36 stopni Celsiusza, nawet krokodyl uczuje potrzebę orzeźwienia się. Znamiennym to jest objawem, że w czasie pory ogórkowej w każdym roku dzienniki powtarzają wieści o krokodylach, wężach morskich itp. Nie uchylamy się od uświęconego zwyczaju i pozostawiamy naszym czytelnikom osądzenie prawdziwości podobnych „faktów", notowanych w pismach zagranicznych".

Niezwykła siła piorunu. Ubiegłej niedzieli, o godz. 6 wieczorem, piorun wpadł w Largnac, we Francji, do karczmy, w której znajdowało się około 40 osób. Wszystkie te osoby zostały gwałtownie rzucone o ziemię. Po upływie pierwszej chwili paniki przekonano się, że dwie zostały zabite, trzy inne ciężko ranne. Większość doznała tylko silnej kontuzji, która pozostawiła po sobie dość długo trwające ogłuszenie.

Niemiecki młot. Zadawano sobie nieraz pytanie, co ma oznaczać młot wznoszący się groźnie nad ziemią, a zdobiący afisze i ogłoszenia wystawy przemysłowej berlińskiej. Otóż nie jest to bynajmniej symbol przemysłu, lecz hegemonji Niemiec nad światem: jest to młot Thora. W tego rodzaju starogermańskich reminiscencjach mitologicznych lubuje się jak wiadomo Wilhelm II., wyszukujący w Eddzie i Nibelungach imion dla dzieci (Eitel) lub tytułów dla kompozycji (Aegir). Znaczenie tego młota objaśnia najlepiej przytoczone poniżej tłumaczenie wiersza Feliksa Dahna, barda wielkości Prus i domu Hohenzollernów: „Młot Thora".

Thor na północnym ziem krańcu stał
Młot ciężki cisnął w przestworza:
„Dokąd dosięgnie świszczący młot —
Tam lądy moje i morza!"

Młot wyrzucony z potężnych rąk
Nad ziemią przeleciał całą,
I na ostatni spadł świata krąg —
Wszystko się bogu dostało.

Odtąd ma prawo Germanów lud
Zdobywać obszary młotem,
Gdy wstanie Thora potężny ród
Świat cały legnie pokotem!...

Jest to ciekawy dokument wybujałego pruskiego szowinizmu.

* **Zakład naukowo-wychowawczy 8-klasowy** p. Antoniny Gawrońskiej w Przemyślu, o którym umieszczaliśmy już tak chlubne, a zasłużone uwagi, od nowego roku szkolnego, rozpoczynającego się z d. 1. września br., wprowadza wykłady rachunkowości i obcych języków z kierunkiem wyłącznie praktycznym, oraz kurs sztuki stosowanej do przemysłu. Przyczyni się to niezawodnie do uprzystępnienia niewyzyskanych jeszcze należycie przez nasze kobiety dróg pracy i zarobku. Zapisywać się jakoteż żądać informacyj można od 26 bm., zgłaszając się ustnie lub pisemnie do p. Gawrońskiej: Rynek, 5, w Przemyślu.

* **Koncert muzyki wojskowej** 30. pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, mający się odbyć na festynie korpusów wakacyjnych w sobotę d. 15 bm. na Strzelnicy miejskiej, będzie miał następujący program: I. Na instrumentach dętych. 1. Roll. Polonez „Wstępny artykuł." 2. Mozart. Uwertura do opery „Don Juan." 3. Suppé. Colette, Walc z operetki „Model." 4. Gounod. Fantazja z opery „Faust." 5. Schubert. Pieśń „Na morzu." 6. Wroński. Mazur „Kochajmy się." 7. Kindel. Potpouri „Sny." II. Orkiestra smyczkowa. 1. Rossini. Uwertura do opery „Włoszka w Algierze." 2. Roll. Walc „Ostatnia poczta." 3. Moniuszko. Fantazja z opery „Straszny dwór." 4 Denza. Pieśń „Funiculi Funicula." 5. Ziehrer. Polka francuska „Złośliwość." 6. Maleczek. Potpouri na polskich motywach" „Wiańce polskie." 7. Verdi. Finale z opery „Traviata."

* **Koncert** na cel funduszów kapelmistrzów wojskowych zapowiedziany na sobotę d. 8. bm., odbędzie się dziś w środę dnia 12. bm. w ogrodzie miejskim.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Niech jedzie na wieś", komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly; jutro we czwartek „Stary mąż", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Szczegóły o p. Modrzejewskiej. Z Arden w Kalifornji odebrał *Czas* od p. Chłapowskiego następujący list pod d. 20. lipca br.: Sześć miesięcy temu, podczas występów w Cincinati 20. stycznia, pani Modrzejewska ciężko i niebezpiecznie zachorowała na *phlebitis*, tj. zapalenie żył, spowodowane utworzeniem się skrzepu krwi w żyłach pod obojczykiem i następującem zatamowaniem obiegu krwi. Od połowy maja wszakże wszystkie groźne symptomata usunięte i pacjentka z każdym dniem powraca do sił i zdrowia.

O usunięciu się ze sceny pani Modrzejewska dotychczas nie myśli, prawdopodobnie nawet w styczniu lub lutym występować będzie przez krótszy czas w San Francisco.

A teraz jeszcze małe sprostowanie geograficzne. Własność pani Modrzejewskiej, nazywająca się Arden, nie leży w Los Angelos (mieście liczącem przeszło 100.000 ludności), lecz mniej więcej o 12 mil polskich od Los Angelos, a ze 120 mil polskich od San Francisco, w górach południowej Kalifornji.

P. Rudolf Modrzejewski, syn artystki, osiedlony w Chicago, buduje obecnie most na rzece Missisipi przy mieście Davenport, w stanie Jawa, dla rządu Stanów Zjednoczonych. Jak na teraz, nie zamyśla o powrocie do Polski.

Plagiat. Z Paryża donoszą, że pisarz francuski Crepieux wytoczył Lombrosowi proces o plagiat w dziele tegoż „Grafologja" i wygrał. Lombroso skazany został na 500 franków odszkodowania i zwrot kosztów sądowych.

Przeglądu prawa i administracji, redagowanego przez prof. dra Ernesta Tilla, zeszyt ósmy zawiera: O sądach polubownych wobec nowych ustaw procesowych, napisał dr. Karol Engel; Klasycyzm i pozytywizm w nauce prawa karnego, napisał dr. Juljusz Makarewicz; Z powodu mowy prof. Mengera o społecznych zadaniach nauki prawniczej, napisał Alfred Halban; Medycyna sądowa w teorji i praktyce podał docent dr. Leon Wachholz; Studja z zakresu prawa wyborczego, napisał prof. dr. Stanisław Starzyński; Początkowe sądownictwo austrjackie w Galicji, przez Józefa Wawel-Louisa; Praktyka cywilnosądowa; Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego.

Nowa opera. Zamieszkały w Warszawie kompozytor, p. Bogdan Borkowski, napisał muzykę do 4 aktowego libretta p. t. „Filius Chanei" p. Bronisława Grabowskiego. Jak wiadomo, libretto p. Grabowskiego odznaczone zostało przed kilku laty na kongresie towarzystwa muzycznego warszawskiego.

Ostatnie wiadomości.

Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego postanowił zwołać zgromadzenie czeskich deputowanych w sprawie zajęcia stanowiska wobec „ucisku czeskich mniejszości przez Niemców".

Od kilku dni obiegały w dziennikach pogłoski o przesileniu gabinetowem w Węgrzech i upadku Banffego. Pogłoski te wprowadzone były w związek z próbami fuzji stronnictwa liberalnego z narodowem. Już w sobotę *Nemzet* wystąpił przeciw tym pogłoskom, w ostatnim zaś numerze bardzo energicznie gromi głosy opozycyjne, dodając, że jeśli przyjdzie do fuzji, to nie kto inny ją przeprowadzi tylko Banffy.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 11. sierpnia. Ambasada rosyjska wręczyła Porcie ostrą notę z powodu powstania na Krecie. Rząd turecki jest tem bardzo zaniepokojony.

Stambuł 11. sierpnia. Porta zamierza postawić dawniejszego patrjarchę Ismirljana w stan oskarżenia. Pomiędzy Ormjanami wielkie wzburzenie — aresztowano wiele osób.

Stambuł 11. sierpnia. Bandyci schwytali francuskiego inżyniera Waligórskiego i żądają 4000 funtów okupu. Sumę tę wyasygnowała już dyrekcja kolei Smyrna Kassaba, przy której Waligórski jest zatrudniony.

Londyn 11. sierpnia. *Standard* występuje za wcieleniem Krety do Grecji lub też udzieleniem wyspie zupełnej autonomji.

Londyn 11. sierpnia. Mahometanie na Krecie napadają na gminy chrześcijańskie.

Curzon oświadczył w parlamencie, iż Turcy napadli na klasztor na Krecie i wymordowali wszystkich mnichów.

Stambuł 11. sierpnia. Jeneralny gubernator Brussy Zuhdi basza wysłany został w nadzwyczajnej misji na Kretę.

Londyn 11. sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że dotychczasowy komitet powstańczy rozwiązał się a utworzono nowy rząd rewolucyjny, na czele którego stoi stary przywódzca Kreteńczyków Volondakis Kosteros.

Ateny 11. sierpnia. Zdaje się być rzeczą pewną, że nowy rewolucyjny rząd kreteński ogłosi połączenie Krety z Grecją.

Ateny 11. sierpnia. Turcy napadli w sobotę miejscowość Annopolis na Krecie i zamordowali trzydziestu chrześcjan.

Ateny 11. sierpnia. Wiadomość o okrucieństwach, jakich się dopuścili Turcy w Annopolis na Krecie, wywołała tu niesłychane wzburzenie. Turcy zamordowali tam 31 osób, między niemi dwoje dzieci i czterech księży. Kapłana Jeremiasza pokaleczono strasznie, a potem żywcem spalono.

Obiega tu pogłoska, że na rewolucyjnem zgromadzeniu w Apokoronie proklamowano połączenie Krety z Grecją i ustanowiono rząd prowizoryczny.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. sierpnia. Wczoraj odbyli socjalni demokraci dziesięć zgromadzeń ludowych, na których krytykowano ostro obecną gospodarkę rady miejskiej wiedeńskiej i protestowano przeciwko temu, aby z podatków biednej ludności wydawano 25.000 zł. na dekoracje dla cara. Z powodu ostrych wyrażeń niektórych mówców kilka zgromadzeń rozwiązano.

Wiedeń 11. sierpnia. Według *Pol. Corr.* car wyjedzie za granicę po manewrach w Carskiem Siole d. 24. bm. Wizyty rozpoczynają się od Wiednia, poczem nastąpią wizyty w Niemczech, w Danji, Anglji, Francji i Hessen. Carowi towarzyszyć będzie w podróży minister spraw zewnętrznych ks. Łobanow.

Nowy Jork 11. sierpnia. W Hahnville wtargnął tłum do więzienia, w którem znajdowało się pięciu o morderstwo oskarżonych Włochów, wywlókł ich z więzienia i zlynchował.

Wiedeń 11. sierpnia. Przybył tu dziś nowy nuncjusz papieski ks. Taliani.

Berlin 11. sierpnia. Przybył tu węgierski prezes ministrów Banffy.

Berlin 11. sierpnia. Do „Biura Wolffa" donoszą z Petersburga, że wszyscy dyplomaci, oficerowie i urzędnicy, którzy widzieli cara ostatnimi dniami, zapewniają, że stan jego zdrowia jest wyborny.

Nowy Jork 11. sierpnia. Skutkiem upałów zginęło w ciągu ostatnich pięciu dni dwanaście osób na udar słoneczny.

Nowy Jork 11. sierpnia. Straszne upały panują w całym kraju. W okolicy Nowego Jorku zginęło wczoraj siedm osób skutkiem udaru słonecznego.

Kopenhaga 11. sierpnia. Do zamku Bellevue przybyła carowa wdowa z wielkim księciem Michałem i wielką księżniczką Olgą.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·—, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 154 50, Wiedeński „Bankverein" 264·50, Unjony 286·—, Laenderbanki 249·25 Sztacbany 357·—, Lombardy 101 75, Elbethale 273 75, Kolej północno-zachodnia 268·75, Tytuniowe 156 50, Rima 237·—, Alpiny 79·40, Renta majowa 101 67, Węg. renta koronowa 99 45, Losy tureckie 49·—, Marki niemieckie 58 70, ruble —·—.

Berlin 11 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritât*). Kredyty 224 90 (358 35), sztacbany 152·— (357 79), lombardy 43 60 (102 05). Disconto 207 40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 11. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Paritât*). Kredyty 304·37 (358 57). sztacbany —·— (—·—) lombardy 88 87 (101 67), Laura 87 — (154·—), Harpener 158·80, Disconto 207 60. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 11. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred	360·50	Gal. obl. prop.	97 50
Alpiny	79 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386 50	Akcje tytoń.	156 50
Anglobanki	155 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Unjony	286·50		
Ludwiki	219 —	Elbethale	273 50
Nordbany	340 —	Länderbanki	250 —
Lombardy	101 50	Renta zł. węg.	122 20
Losy tureckie	49·10	Bankvereiny	265 —
Staatsbany	358·—	Wspólna renta	101 70
Czerniowieckie	287·—	Ruble	126·75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 4 0·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9 50 do 9 60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.50 do 1·27.50 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. sierpnia 1896 r

HOTEL EUROPEJSKI D. Udrycki z Mostów. M. Grabowski z Koniuch. S. Chojecki z Rudek. J Ostrowski z Paryża. G. Lübnau z Bremy. A Bobczyński z Niewistki, J. Kozłowska z Lipy. A. Jakcić z Kroacji. S. Deuches z Wiednia. Major S. Mayer z Debreczyna. F. Krzyszkowska z Podola ros.

TEATR LETNI.

Dziś:

Niech jedzie na wieś!

komedja w 3 aktach Bayarda i de Vailly'ego.

OSOBY:

Ferdynand Colombet	Woleński
Urszula, jego żona	Gromnicka
Pani Aiguperse, jej matka	Cichocka
Pan Mathieu, przyjaciel domu	Feldman
Paulina, siostra Colombeta	Czaplińska
Edmund, jej narzeczony	Walewski
Cezar Poligny	Hierowski
Pani de Nohan, młoda wdowa	Kwiecińska
Justyna, jej pokojówka	Rybicka
Franciszek, służący pana Colombet	Rechen
Józef, służący pani de Nohan	Nowiński

Rzecz dzieje się we Francji za naszych czasów.

Jutro „Stary mąż" komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Najtańsze, piękne budowle gospodarskie, wedle normalów inżyniera Zabokrzyckiego, Ossolińskich 5. 598

Szlachecka dystyngowana rodzina przyjmie dwóch uczni szkół średnich. Wcześniejsze porozumienie listowne pożądane. Adres poda biuro ogłoszeń Plohna.

Poszukuję nauczycielki do trzeciego roku nauki przedmiotów szkolnych i muzyki dla dwóch dziewczątek Jan Schwarz, c. k. zarządca lasów w Dorze.

Uczenica Liszta Anna Konopacka udziela lekcji muzyki na fortepianie od 1. września począwszy. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem ul. Jagiellońska l. 14

Meble, broszka z brylantów i opalów, tudzież inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika"

Chrześcianie! Nad „Morskiem Okiem" odkryłem nowe źródła, wody podostatkiem. Kąpiel zaakomita do 10-tej wieczór przy oświetleniu. — Urządzono tylko dla chrześcian. *Józef Iwanicki.* 597

COGNAC
francuzki z najsławniejszych firm, również COGNAC austrjacki firmy: Bergor Volk & Comp.
po zł. 2 i 2·50 flaszka poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Koncypienta poszukuje adw. dr. Stoklasa w Zaleszczykach.

Nauczycielska agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

300 koron da młody człowiek za wyrobienie stałej posady urzędnika prywatnego lub t. p. Zgłoszenia pod adresem: „Interes 300" poste rest. Lwów. 606

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca do towarzystwa starszej osoby, do wychowywania dzieci lub zarządu domem. Włada językiem niemieckim. Teatr III. piętro, drzwi 61. 607

Panna uzdolniona w krawiectwie i wszelkich robotach ręcznych poszukuje roboty w domu prywatnym w miejscu lub na prowincji. Adres: M. I. ul. Jagiellońska l. 8 u pani Najgerowej. 611

Leśniczy fachowy, energiczny, w sile wieku, dobry myśliwy, też gospodarz rolny, zna się na chowie inwentarza i ryb, może objąć przełożeństwo obszarów dworskich i zarząd dóbr, poszukuje posady Adres: „Emeryt" poste restante Ropczyce. 608

Kupię majątek w zachodniej Galicji 200—300 morgów ornej dobrej ziemi oprócz łąk i lasu z odpowiedniemi budynkami gospodarskiemi, wygodnym domem mieszkalnym, ogrodem niedaleko miasta i stacji kolejowej. Oferty należy adresować do Wielm. Jana Smólskiego w Nowym Zagórzu. Pośrednictwo wykluczone. 888

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Pokój ładny z kuchnią lub przedpokój. Zamojskiego 2. 612

Pierwsze piętro 6 pokoi z przynależytościami do wynajęcia od 1. września 1896 ulica Zamojskiego l. 3.

Stolarze, tapicerzy, dekoratorzy, kompletne wzory.
Bogato ilustrowane katalogi.
Specjalność w amerykańskich biurkach i półkach ruchomych na książki.

Założony w roku 1835.
MEBLE FRANK
W WIEDNIU,
I., Kärntnerstrasse Nr. 32 a.

Siatka druciana
zielone lakierowana do osłony okien od much po zł. 1 za metr □
Rondle mosiężne do smażenia konfitur po złr. 2.40, 2.80, 3.20 i 4
poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

NAJTANIEJ
CHIFFONY,
SHIRTINGI,
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
1005 1—?
Próbki na żądanie posyłam.

Zdolny buchalter i korespondent,
wyznania rzymsko katolickiego, znający biegle języki: polski, niemiecki i francuski, znajdzie pomieszczenie w nowo powstałem Akcyjnem Towarzystwie naftowem.

Zgłoszenia w trzech wyżwymienionych językach nadsyłać należy do biura: „Société anonyme Belge des Petroles de Galizie" w Gorlicach. 1749 1 1

KRĘGLE,
KULE do KRĘGLI
z miękkiego drzewa
i
„Lignum sanctum"
we wszystkich wielkościach.
KULE BILARDOWE,
Skórki do kijów. Kredę bilardową i do tabliczek.
Plasterki do naklejania.
Plaster zielony do podklejania sukna, jakoteż **ramki na gazety**
poleca 1826 1—?
po najtańszych cenach
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,
w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego
poleca
PROMESY
do ciągnienia 17. sierpnia b. r.
na 3% losy austr. Zakładu kredyt. ziemskiego
po złr. 1·75, wraz ze stemplem.
Główna wygrana 45.000 złr. w. a.
oraz
LOSY na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70. na prowincji 1.80. 1021 1—?

KAWY najlepsze gatunki, wypróbowane przed zakupnem, o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej, dając opust **30** centów przy posyłce, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ulica Batorego liczba 2

pół kilo kawy CEYLON zielonej drobnej	90 ct.
„ „ „ „ „ średniej	1 — „
„ „ „ „ „ przedniej	1·04 „
„ „ „ „ „ gruboziarnistej	1·08 „
„ „ „ „ „ wybieranej	1.10 „
„ „ „ „ „ perłowej	1·08 „
„ „ „ MOKKI arabskiej	1·0? „
„ „ „ JAWY złotej	1·?8 „

Przy odbiorze kilograma w miejscu opust 6 centów.

FRANCISZKA CHRISTOPHA
lakier na posadzkę bezwonny, schnie natychmiast.



Do 10□ mtr. 1 kilogram.
LWÓW,
Tylko w takich flaszkach.
KRAKÓW Szarski i Syn
JAWORZNO T. Dendera.
JAROSŁAW A. Zabłotny.
TARNOPOL E Frantz.
WIELICZKA Windakiewicz.

Cena za klgr. zł. 1·50.
A. HÜBNER!
Tylko w takich flaszkach.
NOWY-SĄCZ M. Teichtel.
RZESZÓW Abraham Herbst.
ŻYWIEC Ivach & Danko.
TARNÓW T. Scharff.
Prospekty i próbki gratis i franco.

Zakład leczniczy BADEN pod Wiedniem.
Zdroje siarczane ziemno-solankowe (13 term od 25—36° Celsiusza).
Używanie kąpieli przez rok cały. — Kuracje terenowe. —
516 1—1 **Otwarcie sezonu 1. Maja.**
Frekwencja w roku 1895: 23.449 osób. Kąpiele tego w pięknym krajobrazie położonego miasta wyposażone są z całym komfortem i elegancko odpowiednio do celu. Publiczności zapewnia się przez **nowy kurhauz** z wielkiemi przepysznemi **salami koncertowemi, czytelniami, salami do konwersacji, restauracyjnemi i do gry, telefon państwowy, nowe zdrojowisko,** wyborny **teatr letni, wyścigi, koncerty, reuniony** i inne zabawy, oraz przepyszne ogrody i inne urządzenia — wszelkie wygody i przyjemności **zdrojowiska światowego.** Kapela zdrojowa stoi pod kierunkiem **kapelmistrza Karola Komzaka.** Baden zaopatrzone jest w wodę do picia z **wiedeńskich górskich** wodociągów i po większej części elektrycznie oświetlone. Służba Boża: katolicka, ewangielicka, izraelicka. Objaśnienia i prospekty na żądanie bezpłatnie przez **Komisję zdrojową.**

NA NALEWKI!
spirytus najczyściejszy bezwonny
niedościgniony na punkcie jakości i czystości, towar pierwszej próby
poleca ces. król. uprzywil. 1732 1—6
RAFINERJA SPIRYTUSU
J. A. BACZEWSKIEGO
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5 kilowe posyłki pojemności 5 litr.



Patentowane młocarnie przewozowe i stałe i z podwójnie działającemi wialniami do ruchu parowego, kieratowego i ręcznego z nieprzewyższoną dzielnością i dokładnym wymłotem z gwarancją za trwały wyrób, **młynki i patent. wialnie,** poprawne **trieury** z wentylatorami, **gniotowniki do oleju i słodu, sieczkarnie, łuskacze kukurudzy, grabiarki, pługi, brony** i t. p., oraz maszynowe części i skład we, **krany,** windy, odlewy budowlane, **palowiska,** ruszta i wszelkie **reperacje** dostarcza i wykonuje rychło i po najprzystępniejszych cenach.
J. WYCHERA, we Lwowie, ul. Gródecka l. 47.
C. k. uprz. fabryka i skład maszyn rolniczych i odlewarnia żelaza. 1671 1 -2

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 20 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1009 1—?
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony).

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas średkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9 30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/8 do 10/8 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3 55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6 55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10 10	12 10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze).	—	2 18	9·50	7·4.	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2 34	10 05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 28/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 28. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 20	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†4 51	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	-	1·10	7 48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2 50	11 —	4·40	9 55	6 15	—
Do Warszawy	8·40	—	11 —	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów *tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6 45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	6 15	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5 22	—	7 24	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9 35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3 05	7 22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7 22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7 05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2 25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2 11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8 55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Co jest Feraxolin?
Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.
Cena 20 i 35 ct.
We wszystkich **sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach** dostać można. 1346 1—23

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

Zarobek uboczny
150—200 zł. miesięcznie
dla osób wszelkich zawodów, którzy się zechcą zająć sprzedażą ustawą dozwolonych losów. — Of. do Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft **Adler & Comp. w Budapeszcie,** założonego w r. 1874. 1—2 529

WAŻNE DLA PAŃ!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod kierunkiem najściślejszej dokładności.
Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny 5, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 19.

Pszenica do siewu,
oryginalna Banatka, w roku 1895 sprowadzona, paręset centnarów metr. do sprzedania; 100 kilogr. wraz z workiem zł. 7.50 loco dworzec Husiatyn.
Zarząd dóbr Husiatyna.

KAKAO-VERO
odtłuszczone i lekko rozpuszczalne
oraz
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki.
HARTWIG i VOGEL
w Bodenbach a/E

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

BROŃ MYŚLIWSKA wszystkich systemów.
Ekspresy, Trzylufki, Büchsflinty i sztucce i iemniej
Pistolety, Floberty, Wiatrówki i Rewolwery poleca najtaniej.
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

Niezawodne **Łuski nabojowe i Patrony ostre** do wszystkich systemów Broni poleca
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Proch, śrut twardy angielski, podwójnie hartowany, kule, okrągłe i szpiczaste, ekspanzywne, eksplodujące i rotacyjne, kule do Chocke bora.

Ognie sztuczne salonowe i ogrodowe, Ognie bengalskie, Lampiony i Balony powietrzne poleca
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Ognie sztuczne do strzelb odtylcowych, mianowicie „rakiety" sprawiające olbrzymi efekt, **fakle smołowe** do pochodów i t. d.

Perfumerja angielska i francuska, wszelkie artykuły toaletowe. Prawdziwa **woda kolońska** etc.
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Przybory **myśliwskie,** do konnej jazdy, podróży i szermierki w największym wyborze po cenach najtańszych.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,
4½% listy hipoteczne,
5% listy hipoteczne premjowane,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,
4½% „ Banku krajowego,
4% listy Banku krajowego,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,
4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
5% „ „ bukowińską,
4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4½% „ propinacyjną węgierską,
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski

Papier z fabryki szerlańskiej

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera